

Myśl Polska

WACŁAW F. CAŁUS

CZERNOBYL I KONSEKWENCJE

EKSPLOZJA siłowni nuklearnej w Czernobylu zmusiła państwa i społeczeństwa zwłaszcza europejskie do zrewidowania dotychczasowych poglądów na energię nuklearną jako najtańszą, ekologicznie najmniej szkodliwą i stosunkowo bezpieczną. Niepokój, jaki ten kryzys wywołał, jest porównywalny z kryzysem spowodowanym przez próbę Rosji zainstalowania broni nuklearnych na Kubie w roku 1962. Obecny kryzys wpłynął hamująco na plany rozbudowy sieci siłowni nuklearnych a w niektórych krajach europejskich zagraża trwałości istniejących sojuszów partyjnych.

Międzynarodowe organizacje polityczne muszą się liczyć z możliwością, że kryzys w Czernobylu nie jest odosobnionym wydarzeniem. Radioaktywny opad z tego rodzaju katastrofy i jego rozprzestrzenianie przez zmienne warunki atmosferyczne są poza możliwością kontroli przez jeden kraj. Dlatego zorganizowanie sieci informacyjnej, opracowanie metod walki ze skutkami podobnych kryzysów w przyszłości oraz opracowanie prawnych podstaw do regulowania sporów międzynarodowych o odszkodowania dochodzą dodatkowo do obowiązków międzynarodowych organizacji politycznych i ich fachowych agend.

Rosja poinformowała świat i członków Paktu Warszawskiego o katastrofie czernobylskiej dopiero, gdy kraje skandynawskie i Polska zauważyły opad radioaktywny i zastosowały środki zapobiegawcze by chronić ludność. Wynikiem tej rosyjskiej niezaradności będzie utrata prestiżu supermocarstwa i z pewnością cena polityczna.

1987. Stanowisko Partii Zielonych odnośnie problemów energetycznych jest skrajne. Ich celem jest całkowite wyeliminowanie siłowni nuklearnych. Inspirowane przez nich liczne i bardzo brutalne demonstracje antynuklearne w NRF w ostatnich kilku tygodniach świadczą o sile tej opozycji.

Włochy są krajem najmniej uzależnionym od energii nuklearnej. Tylko 4% energii elektrycznej pochodzi z tych źródeł, mimo że kraj ten nie posiada ani własnego węgla ani ropy naftowej. Rządy włoskie mają plany rozbudowy sieci elektrowni nuklearnych i nie napotykają na trudności ze strony poważnej opozycji politycznej nie wyłączając włoskiej partii komunistycznej. Przeszkodę stanowią lokalne władze samorządowe, których pozwolenie jest konieczne na budowę wszelkich obiektów przemysłowych.

Najmniej dotknięta katastrofą czernobylską jest Francja, mimo że posiada największą ilość siłowni nuklearnych czynnych i w trakcie budowy. Posiada ona tylko małe grupy ekologiczne, które wykorzystując eksplozję w Czernobylu zdolały zorganizować z wielkim wysiłkiem małą demonstrację, nikłą w porównaniu z demonstracjami w NRF.

W innych krajach Europy Zachodniej panuje w kołach rządowych tendencja wstrzymania się z decyzjami do czasu wyczerpującego wyjaśnienia powodów eksplozji, co idzie w parze ze stanowiskiem opinii publicznej. Wydarzenia w Czernobylu jeszcze nie są całkowicie znane. Publikacja kompletnej analizy tych wydarzeń, gdy

zostanie ukończona, będzie stanowić podstawę do ustosunkowania się opinii publicznej do problemów energii nuklearnej.

Na terenie międzynarodowym

Na ogólną liczbę 382 elektrowni nuklearnych w świecie w samej Europie Zachodniej znajduje się ich 145 (The Guardian, 19.5.86.). Z tabeli umieszczonej w 'Fin.Times' 5.6.86 widać, że są one rozmieszczone w krajach o największej gęstości zaludnienia.

Katastrofa w Czernobylu wykazała, że świat miał za duże zaufanie do bezpieczeństwa siłowni nuklearnych i nie był przygotowany do zwalczania skutków takich eksplozji. Podobne eksplozje w takich krajach Europy jak Francja, Belgia lub NRF pociągnęłyby znacznie większe ofiary w ludziach. Jest więc zrozumiałe, że organizacje międzynarodowe i odpowiedni specjaliści zaczynają pracować intensywnie nad sposobami przeciwdziałania skutkom eksplozji nuklearnych.

Przed wszystkim jest brak międzynarodowego aparatu informacyjnego, który by śledził poziom radioaktywnych opadów i w razie potrzeby informował zainteresowane kraje i odpowiednie ratunkowe organizacje. Trudność, nawet w wykonywaniu tej prostej czynności, polega między innymi na tym, że jeszcze do tej pory nie ustalono dopuszczalnych poziomów radioaktywnego zanieczyszczenia atmosfery. Ważną

częścią tej informacji są meteorologiczne przepowiednie zmian atmosferycznych, zwłaszcza zmian w kierunku wiatrów. Wskazuje się słusznie, że dla dostarczenia tego rodzaju informacji jest konieczna współpraca trzech istniejących organizacji: Międzynarodowej Komisji Energii Atomowej (IAEA), światowej Organizacji Meteorologicznej i światowej Organizacji Zdrowia. Zadaniem tej ostatniej byłoby przygotowanie dostaw zapobiegawczych środków lekarskich.

Radioaktywny opad z Czernobylu zniszczył pewne produkty rolnicze farmerów w NRF. Rząd niemiecki w ich imieniu domaga się, jak na razie bezskutecznie, odszkodowania od Rosji. Ten problem jest nowością w prawie międzynarodowym i niemiecki profesor prawa międzynarodowego Wolfrum analizując go nie jest w stanie dać jednoznacznej odpowiedzi odnośnie kompensacji i domaga się dalszej klaryfikacji odpowiednich przepisów prawnych (Kieler Nachrichten, 17.5.86.).

W Pakcie Warszawskim

Oczywista niezaradność Rosji w informowaniu o katastrofie w Czernobylu jak i niezaradność w przeciwdziałaniu biologicznym skutkom tej katastrofy naraziły poważnie jej prestiż jako mocarstwa mającego pretensje do przodującej roli politycznej i technologicznej. Upokorzenie Rosji powiększył fakt, że zarówno Szwecja jak i Polska, dotknięte w pierwszym

rzędzie opadem radioaktywnym, zauważyły go i zastosowały medyczne środki ochronne w stosunku do ludności na długo przed ukazaniem się rosyjskich komunikatów.

Polska jak i inni członkowie Paktu straciła rynki zbytu na swe produkty rolnicze, a z nimi poważną część jej dopływu twardej waluty. Podobnie jak wypadku strat farmerów niemieckich wyszła na porządek dzienny kwestia odszkodowań dla Polski. Rosja kwestionuje żądania niemieckie, ale obiecała w sposób ogólnikowy kompensować straty polskie.

W dniach 11 i 12 czerwca odbyło się spotkanie przywódców państw Paktu Warszawskiego w Budapeszcie. Tego rodzaju spotkania dają Rosji platformę do proklamowania jej zasadniczych postulatów polityki zagranicznej. Tym razem atak na prezydenta Reagana z powodu jego zamiaru nie honorowania nie zratyfikowanego traktatu SALT 2 był bardzo przytłumiony. Kwestia wojen gwiazdnych została przemilczana. Natomiast nadano dużo rozgłosu inicjatywie radykalnej redukcji konwencjonalnych sił zbrojnych obu bloków w najbliższych kilku latach.

Ten niezwykle umiarkowany przebieg spotkania przywódców Paktu Warszawskiego jest interpretowany jako wynik z jednej strony utraty prestiżu z powodu kompromitacji w Czernobylu, a z drugiej jako rezultat nacisku przez wszystkich członków Paktu na redukcję wydatków na zbrojenie i konieczność skierowania większej proporcji zasobów do problemów gospodarki.

W Europie Zachodniej

Katastrofa czernobylska wywołała bardzo różne reakcje w krajach Zachodniej Europy i instynktownie wyłoniła generalną tendencję wstrzymania dalszej rozbudowy sieci elektrowni nuklearnych. Francja, Niemiecka Republika Federalna (NRF) i Italia posiadają duży przemysł w dziedzinie budowy tego rodzaju siłowni. Wydaje się, że Czernobyl zredukuje znacznie listę ich zamówień, która i przedtem była zbyt krótka.

Czernobyl spowodował najwięcej komplikacji w polityce partyjnej i energetycznej w NRF, w której 31% energii elektrycznej pochodzi z siłowni nuklearnych. Rząd Kohla jest zdecydowany kontynuować rozpoczęty program budowy nowych siłowni. Jednak po katastrofie czernobylskiej jest wątpliwe, czy młodszy partner koalicji rządowej, Wolni Demokraci, będzie mógł solidaryzować się w tej sprawie z Chrześcijańskimi Demokratami. Socjaldemokracja jest jeszcze bardziej podzielona. Na szczeblu federalnym partia stoi na stanowisku zaprzestania dalszej rozbudowy sieci siłowni nuklearnych. Natomiast socjaldemokratyczny premier Północnej Westfalii zajmuje bardziej radykalne stanowisko nie chcąc dopuścić do uruchomienia siłowni w Kalkar, której budowa dobiega końca. Socjaldemokraci liczą się pewnie ze stanowiskiem różnych grup ekologicznych i Partii Zielonych jako możliwych kandydatów do koalicji parlamentarnej po wyborach w styczniu

OD REDAKCJI

W lipcu dorocznym zwyczajem przypada okres wakacyjny w redakcji. W związku z tym następny numer wyjdzie w sierpniu. Przepraszamy za opóźnienia związane z przeniesieniem się do innej drukarni i koniecznością dostosowania się do nowej technologii.

J. ROCH KOWALSKI

WRAŻENIA Z CHIN

NAMAWIANY przez znajomych i rodzinę postanowiłem podzielić się wrażeniami z sześciu, odbytych w ostatnich trzech latach, podróży do Chin. Dwie pierwsze odbyłem z 'Grupą 48', handlowców brytyjskich reprezentujących 48 firm, które już od samego powstania Chin Ludowych prowadzą handel z tym krajem, jeszcze zanim następujące po sobie rządy brytyjskie uznały 'fait accompli' na tych terenach. A przecież jest to kraj trzeci na świecie co do rozmiaru terytorialnego, a pierwszy co do ilości obywateli. Następna podróż była do Tianjin, 120 km na wschód od stolicy Beijing (dawny Peking), na międzynarodową wystawę. Trzy ostatnie wyjazdy ukoronowane zostały pierwszym kontraktem w tym kraju, naturalnie za zgodą władz CCPIT (biuro odpowiedzialne za poruszanie się cudzoziemców po kraju). Na północy od Lanzhou (czytaj Lanczau) w prowincji Ganzu, w Mongolii nad Żółtą rzeką, na szlaku 'jedwabnej drogi', wśród tamtejszych Kazachów zupełnie temperamentem i rysami odmiennych od Chińczyków, popisywałem się paru zwrotami zapamiętanymi z powłódkarskiej oblasti w sowieckim Kazachstanie. Poprzez starą stolicę Chin Xi'an gdzie oczarowała mnie 'Armia z Terakoty'. To drewniane wojsko chyba będzie największym archeologicznym odkryciem naszego stulecia. Dalej przez Beijing, o którym można by osobny artykuł napisać, upamiętniony 'murem chińskim, zabronionym miastem i letnim pałacem' cesarzy wielu dynastii, do przemysłowego Shenyang, gdzie z okna mego hotelu z trzeciego piętra,

patrzyłem prosto w oczy ogromnego posagu Mao-Tse-Tunga, odlanego z brązu i całkowicie dominującego nad całym miastem, przyćmionym w 30% dymami kominów fabrycznych. Pomimo zimnego spojrzenia wodza 'DŁUGIEGO MARSZU' i wzmocnionych straży na lotnisku stąd czasem młodzi piloci 'pryskają' do Południowej Korei.

Z Shenyang IŁEM 18 w niecałe dwie godziny i już całkowita zmiana krajobrazu: Qindago (czytaj Gindago) duże miasto portowe w prowincji Shandong. Piaszczysta plaża z regatami żaglówek i cóż to? O zgrozo, na pokładzie przycumowanego do mola barwnie oświetlonego statku-disco! Port o stale zwiększającym się znaczeniu, ze względu na prospektowanie ropy podmorskiej. W moim kalendarzyku notatka-kukułka, a to dla zapamiętania, że tu przy szkolnej kapeli, chór dzieci ze szkoły podstawowej śpiewał, naturalnie w języku mandarynów, polską kukułeczkę ku, ku!

Dalsza trasa w towarzystwie przypadkowo spotkanych Persów rodem z Isfahanu (tam moja żona, Polka, do szkoły chodziła) slipingiem do Tianjin. Wygodny czysty przedział pierwszej klasy, dobre śniadanie po całonocnej podróży, zawsze z nieodzownym termosem z gotowaną wodą na zasypywanie lekkiej żółtej herbaty, którą się pija przy każdej okazji i o każdym czasie. Tianjin to stolica światowa roweru, tak w produkcji jak i w użytkowaniu. Nigdy nie zrozumieć jak ze stoiska setek jednakowo wyglądających rowerów,

każdy właściciel trafi do swego? Zasadą przy przechodzeniu ulicy jest iść w równym tempie patrząc przed siebie. Wtedy jakoś ci wszyscy rowerzyści ominą człowieka — przeważnie bez szwanku. W tym mieście znajduje się bolesna pamiątka okupacji japońskiej, jeden z największych obozów jenieckich otoczony szerokim pasem wody. Budownictwo miasta stylem i architekturą przypomina dawny podział na zony: anglosaską, germańską i flamandzką. Oknem na świat miasta jest port Tanggu. Dwaj młodzi inżynierowie na zdjęciu, ubrani jak cała 5,000 załoga stoczni, to naczelnicy dyrektorzy — nowe oblicze dzisiejszych postępowych Chin.

Następny etap, podróż pociągiem. Samolotem linii krajowych taniej, ale bardzo trudno o miejsca. Po 23 godzinach rytmicznego i bardzo monotonnego stukotu kół wagonów (wyprodukowanych w Niemczech Wschodnich) przy wciąż zmieniającym się krajobrazie pociąg dociera do rozległego i wręcz zielonego Szanghaj'u, miasta które po okresie nielaski ze względu na 'Gang of Five' ponownie wraca do roli klucza wschodniego do Chin.

Próbuję zdobyć miejsce w starym hotelu 'Pokój' położonym tuż koło brzegu rzeki Whang Poo, po której dzień i noc prawie nieprzerwanym ciągiem płyną duże statki, barki, łodzie rybackie, prawie tak tłocznie jak ruch drogowy na ulicy równoległej do rzeki. W halu hotelowym spotykam techników z Anglii, ofiarowują łóżko w swoim pokoju, bo w hotelu nie ma wolnych pokoi. Ciekawe jak za granicą ludzie

sobie nawzajem pomagają. Zmęczony gotów jestem przyjąć ofertę. Tymczasem głos z amerykańskim akcentem od telefonu recepcji pyta, czy wezmę na spółkę apartament 'Nixona' w hotelu 'Jing Jiang' po 65 dolarów na głowę, za noc. Zgadza się, jedziemy taksówką, lokujemy się na ósmym piętrze w samym centrum budynku, nota bene wybudowanego przez sowieckich inżynierów w pierwszej fazie pomocy Chinom. Wytworny apartament z salą konferencyjną na 24 osoby. Okazuje się, że rzeczywiście mieszkał tu Nixon w czasie swojej historycznej wizyty do Chin i Szanghaju. Następny skok to 45 minutowy lot mocno sfatygowanym ANAN i lądujemy wzdłuż rzeki Yanktze. Miasto interesujące, tysiące drzew wysadzanych wzdłuż ulic tworzą niejako tunel nad jezdnią. Wspaniała ogromna rzeka, przepasana słynnym mostem kolejowo-drogowym, pierwszym samodzielnym dziełem tego rodzaju Ludowych Chin. Zaraz za miastem w parku narodowym ślicznie odrestaurowany 'Niebieski Pałac'.

Miałem trudności z rezerwacją lotu powrotnego przez Szanghaj, wobec czego decyduje się lecieć do Kantonu, kluczowego węzła do południowych Chin, a stamtąd po bardzo krótkiej turze samochodowej po tym szybko unowocześniającym się mieście prosto do portu i na statek (nikt temu nie uwierzy) budowany w Polsce, rzeką Xijiang na południe do Hong Kongu w inny świat, wśród innych ludzi.

DOKONCZENIE NA STR.5

ZŁUDZENIA, że się religię da wyeliminować z rozważań nie dają się utrzymać. Nie istnieją ludzie nie posiadający przekonań w tym zakresie. Każdy w coś wierzy, dla takich czy innych powodów, mniej lub więcej uzasadnionych. Jeżeli zamiast ignorancji i fanatyzmu przejawia odpowiedzialne, krytyczne podejście, niezależnie od tego, w co wierzy, jest człowiekiem nowych czasów. Wiara jest czymś żywym, rozwijającym się, zdolnym do udoskonalania. Ludzie różnych przekonań, różnych religii, jeżeli myślą krytycznie i uczciwie, są w stanie porozumieć się i znaleźć wspólny grunt dla pozytywnego działania.

Wydaje się, że wchodzimy w epokę, w której to właśnie będzie najważniejsze. Wiek XIX-ty przyniósł skłócenie i wrogość na tle przekonań i wiary. Ateizm był postawą ekskluzywną, fanatyczną, religią niewiary. Dzisiaj wyparł go indyferentyzm agnostycyzmu: ludzie wierzą, że nie warto się takimi sprawami zajmować. Ale to nie jest postawa myślowa, lecz uczuciowa. Wystarcza ona tylko dla usprawiedliwiania braku osobistego zaangażowania, moralnego lenistwa. Tymczasem życie zmusza do zajmowania czynnego stanowiska we wszystkim i przez to do porzucania agnostycyzmu. Rozwój nauk i myśli ludzkiej zmusza do wyboru jakiejś wiary. Potrzeba posiadania pewnego, bezpiecznego układu odniesień rośnie coraz bardziej w miarę powiększania się ilości i rozmiarów gnębiących nas problemów. Dostrzegamy też konieczność krytycznego osądu, kontroli obiegowych haseł i 'prawd', rządzących zasad i kryteriów. Widzimy śmiertelne niebezpieczeństwa wiszące nad nami dlatego, że ten krytycyzm i ta kontrola nie zostały zastosowane wcześniej. Tu leży różnica: Gorbaczow i Reagan nie mogą sobie już dziś pozwolić na uszywnione stanowiska 'religijne': stawka jest zbyt wysoka i trzeba — myśleć.

RELIGIA cierpi dzisiaj na niepopULARNOŚĆ z wielu względów. Ale rzadko myśli się o głównym: życie nasze uwarunkowane jest celami i działalnością ludzi, którzy za karierę obrali sobie zarządzanie polityką. Nigdy przedtem w dziejach to uwarunkowanie nie było tak dokładne i przemożne. Urządzenia życia współczesnego są nastawione na rodzaj praktycyzmu, 'wypełniania planów', pod kątem głównie ekonomicznym. Sprawia to w skutkach złudzenie, że jedynie wartości czysto materialne są rzeczywiste.

L.R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

RELIGIA I POLITYKA

Skupianie się na zaspakajaniu tylko (lub prawie tylko) potrzeb materialnych wytwarza przekonanie, że inne, duchowe potrzeby i względy są jedynie fantazją, rodzajem luksusu dobrego dla specjalnych amatorów.

Oczywisty błąd takiego podejścia manifestuje się zawsze w momentach wojen, tragedii, kryzysów. Wybuch reaktora atomowego lub pojazdu kosmicznego, bombowe zamachy na samoloty pasażerskie lub inne cele cywilne, terroryzm międzynarodowy, wszystko to byłoby nie do pomyślenia, gdyby na początku stosowano względy na wartości większe, wyższe, lepsze. Nie potrzeba do tego konieczne jakiejś określonej religii, tej właśnie a nie innej. Ale potrzeba jakiejś wiary w rzeczywistość hierarchię wartości zamiast taniego, brudnego pragmatyzmu.

W tym sensie religia jest niezbędna w polityce. Casy nasze są przepełnione ostrymi bodźcami uczuciowymi, problemami moralnymi, tragediami. Media czynią z nich powszechną atmosferę opinii i pragnień. Wartości rzeczywiste wpływają na wierzch i zaczynają tworzyć consensus moralny i para-religijny. Separowanie się przywódców od tego zjawiska może się tylko obrócić przeciw nim samym.

Chrześcijaństwo dzisiejsze staje się coraz bardziej świadome tego stanu rzeczy. Pontyfikat Jana Pawła II daje temu wyraz, akcentując wartości powszechne i powszechne potrzeby duchowe ludzkości, oparte o naturalną hierarchię wartości. Nie dostrzega tego jeszcze Islam, pogrążony w starożytnym ekskluzywizmie. Obóz ateistyczny natomiast częściowo wychodzi z zacięcia z postawy negacji i zdaje się skłaniać w kierunku pozytywnego obiektywizmu.

BEZWŁAD ustalonych instytucji i programów sprawia, że nawet katastrofy i okropności nie potrafią dość silnie naciskać w kierunku oczywiście niezbędnych zmian. Przełamać ten bezwład może tylko mocne przekonanie tych, którzy rządzą. Ale przekonanie nie fanatyczne i płytkie. Gadaffi pięć wieków temu byłby może wielkim reformatorem. Dziś jest tylko przykładem dyktanda i zarozumiałości. Stan cywilizacji światowej jest taki, że przywódcy muszą umieć bardzo wiele i reprezentować nie byle jakie wartości umysłu i charakteru. Poziom, kaliber spraw, którymi się

muszą zajmować narzuca wymagania w stosunku do ich osobistego poziomu. Widzieliśmy, że braki w tym zakresie powodowały zastój i beznadziejność w rozwiązywaniu tak niebezpiecznych napięć i konfrontacji. Narasta nacisk globalnych potrzeb i imperatywów, który, jak często w historii, będzie próbą dla światowych przywódców. Po potwornościach Hitlera i Himmlera, Stalina i Berii, otwiera się wakans dla przeciwnego typu mężów stanu.

Wiele wskazuje, że w tym kierunku idziemy. Ale nie możemy uprzedzać wypadków. Możemy tylko rozważać 'znaki czasu' i naturę przemian wielkiej ludzkiej rzeczywistości. Nie jest to może dostępne dla szerokich mas. Ale i one czują i coraz bardziej świadomie rozumieją zasadnicze konieczności moralne i duchowe, których lekceważenie przywiodło nas na krawędź okrutnego końca.

Religia dobrze zrozumiana jest zacznem — czy może 'hormonem', który w kompleksie procesów i przemian ludzkich jest w stanie wprowadzać i utrzymywać ład twórczy, znamię życia. Jest ona bowiem naturalną funkcją naszej świadomości, najbardziej ludzką reakcją na wyzwania życia. Polityka bez niej staje się — nieludzka i straszna, niosąca zniszczenie i śmierć.

WOJNY RELIGIJNE w dziejach ludzkości zapisane są jako szczególnie degradująca plaga. Są wyrazem nietolerancji i bigoterii, prymitywizmu myślowego i barbarzyństwa, zarozumiałej ignorancji i dzikiego okrucieństwa. Z perspektywy czasu staje się jasnym, że nazwa 'religijne' o tyle tylko się stosuje, że właśnie wojny takie są przeciw właściwie rozumianej religii. W założeniu bowiem religii jest kult najwyższego Dobra i Prawdy a nie przymusu i dominacji jednego człowieka nad drugim. Prześladowania pierwszych chrześcijan dlatego przyniosły triumf chrześcijaństwu, że tą prawdę wszystkim ukazały w sposób tak heroiczny.

Zasada ta powtarza się w historii, stopniowo otwierając oczy społeczeństwom wkraczającym na drogi cywilizacji. Dziki fanatyzm zwolna ustępuje pod naciskiem zaangażowania myśli ludzkiej w kontrolowanie emocji i odruchów, ślepych wierzeń i nawyków, szablonów uznawanych za uświęcone wzory. Przełom, jaki następuje w

mentalności ludzkiej, stanowi różnicę pomiędzy pojęciem dzikości i ucywilizowania. Wydaje się bezspornym, że ludzkość dzisiejsza jest dopiero gdzieś w pół drogi pomiędzy tymi dwoma stanami.

Upadek prawdziwej religijności, spowodowany przemianami umysłowymi na tle nierównego, sporadycznego rozwoju nauk, przyniósł glód wierzeń zastępczych, zapelniających luki w systemie 'sterującym' postępowaniem ludzkim. Psychologia nowoczesna ukazuje, że nasza świadomość dąży do wytwarzania systemu odniesień, w ramach którego jej działanie cieszy się wrażeniem pewności i bezpieczeństwa. Na miejsce porzuconych wartości religijnych zaczęto propagować przeróżne inne przedmioty kultu, od umysłu i wiedzy, poprzez 'wyzwolenie człowieka', do rasy lub narodu władców, klasy, walki i rewolucji, społecznej sprawiedliwości. Nowe lojalności i wierzenia, które na tej drodze zaczęły powstawać, przybierały postać nie przetrwałych systemów, ale popularnych nowych pseudo-religii. Hitlerowski nazizm był krańcowym, klasycznym tego przykładem.

POLITYKA kierowana prymitywnymi wierzeniami jest źródłem konfliktów. Umysły dostrzegające tę prawdę szukały lekarstwa na to w rozmaitych uniwersalizmach, mających zastąpić te wierzenia jakimś wyższymi, pewnymi. Internacjonalizm aspirował do takiej roli, ale okazał się sztucznym tworem, niezdolnym złączyć w rzeczywistość całość odrębnych interesów i dążeń. Imperializm takie lub inne miały podobne ambicje. Uniwersalizm chrześcijański kandyduje niewątpliwie do tej roli. Ale odpowiedź zdaje się leżeć gdzieś indziej: w porządnym, właściwym rozróżnieniu pomiędzy rzeczywistymi wartościami istotnymi dla cywilizacji — i subiektywną, prymitywną motywacją niedojrzałych wierzeń i przekonań.

Dla przeróżnych fundamentalistów politycznych w stylu Chomeiniego będzie to zapewne bez znaczenia. Najprościej jest utrzymywać, że własny system jest przecież właśnie idealny. Ale na poziomie narodów cywilizowanych, polityka daje znać niedwuznacznie o swoich odrębnych potrzebach i odsyła mity i złudzenia na śmietnik. Kaliber jednak człowieka decyduje, czy się chce

dostrzegać oczywistości ważne w polityce, czy też upiera się przy swoich ulubionych poglądach, lub woli tkwić w kompleksie ograniczeń i uwarunkowań ustalonych

Nacisk różnych konieczności, konsekwencji i potrzeb sprawia, że względy 'fundamentalne' i pryncypialne oraz usztywnienia systemów coraz częściej muszą ustępować miejsca decyzjom wczoraj jeszcze niemożliwym. Polityka coraz bardziej odczuwa zależność od jakiejś rzeczywistości obiektywnej, niezależnej od ustalonych linii politycznych lub programowych. Politycy coraz bardziej odczuwają konieczność stałego, nieprzerwanego uczenia się, zamiast dotychczasowego wyrokowania czy stosowania wskazań ustalonych. Rozwój 'mass mediów' sprawia, że reakcje i skutki przychodzą nieporównanie szybciej niż jeszcze niedawno i przez to doświadczenie narasta szybciej. Przy władzy też utrzymują się łatwiej ci, którzy są zdolni do takiego szybkiego uczenia się, a różni 'twardogłowcy' odpadają.

'SUBSTANCJA' tej obiektywnej rzeczywistości politycznej może z pozoru wydawać się nieuchwytna; w istocie chodzi o rzeczy proste. Jest to zbiór prawdziwych względów dotyczących społeczeństw narodów, w ich ukształtowaniu kulturalnym i warunkach, w jakich muszą żyć. Dawniej względy te musiały ustępować woli władców, hegemonii potężnych sąsiadów, manipulacji różnych ośrodków wpływów. Społeczeństwa dzisiejsze dojrzejewają szybko i sięgają po swój suwerenny udział w zarządzaniu sobą: to właśnie oznacza słowo demokracja. Starcie się dawnego, subiektywnego stylu rządów z tą nową rzeczywistością jest naturalnym procesem i trudno wątpić w ostateczny jego skutek.

Oczywiście dzieje się to wszystko w warunkach istniejących: 'czubek' rozwijającej się historii, t.j. bieżący moment polityczny, z tym wszystkim, co niesie, zawiera problemy aktualne czekające na rozwiązanie. Ale istnieją też i ramy szersze, ogólne, niezależne od momentu i sytuacji aktualnej. Istnieje też przymus potrzeb i aspiracji narodowych i klimat historyczny, to co wszyscy odczuwają jako duch czasu. W tym mieści się nie tylko tradycja narodowa i solidarność różnych walk. Jest tu też wielki oddech cywilizacji, ciąg tego, co nadchodzi. Człowieczeństwo sięga w przyszłość nieznana, ale niezaprzeczalnie własną. To już perspektywy zawrotne, wymiar niemal religijny.

WACŁAW NETTER

JESZCZE O TEOLOGII WYZWOLENIA

W marcu b.r. odbyło się w Watykanie dłuższe spotkanie Ojca Św. Jana Pawła II z 22 kardynałami i biskupami brazylijskimi. Tematem konferencji była teologia wyzwolenia i działalność polityczna księży.

Brazylia jest krajem, gdzie ruch ten poczynił największe postępy. Według doniesień laickiej prasy zachodniej około dwie trzecie duchowieństwa popiera w ten czy inny sposób teologię wyzwolenia. W Brazylii pracuje też franciszkanin, ks. Leonardo Boff, autor książki 'Kościół, charyzmat i władza', w której poddał krytyce Kościół tradycyjny oraz jego rzekomo klasową strukturę. Boff rzucił otwarte wyzwanie hierarchii i Magisterium Kościoła, tworząc tzw. 'wspólnoty podstawowe' wiernych, które mają stać się nasieniem nowego kościoła niezależnego od Rzymu, walczącego przede wszystkim o poprawienie warunków materialnych najbardziej potrzebujących warstw ludności Brazylii.

Przyjmując jako podstawę działania 'preferencję opcji w obronie biednych i prześladowanych' Boff zaleca stosowanie metod marksistowskich, tj. nienawiści i walki klas w celu realizowania swej teologii. Opcję tę wybrał on pod wpływem prac innego teologa, peruwiańskiego księdza Gustawa Gutierrez, który w 1973 wydał książkę zatytułowaną 'Teologia wyzwolenia'. Od niej to właśnie wywodzi się nazwa nowego ruchu.

Autor, powołując się na pisarzy marksistowskich, twierdzi, że Kościół kładzie zbyt wielki nacisk na zbawienie

dusz i życie wieczne, a za mało interesuje się warunkami życia na ziemi. W krajach Ameryki Łacińskiej panuje wielka nędza i głęboka przepaść między bogatymi i biednymi. Kościół powinien podjąć większy wysiłek, by zaradzić tej niesprawiedliwej sytuacji.

Zdaniem Gutierrez'a można tego dokonać środkami politycznymi, zalecanymi przez Marksa. System komunistyczny jakoby realizował taki właśnie program. Autor 'Teologii wyzwolenia' opiera swoje wywody również na Starym Testamencie i twierdzi, iż Exodus tj. Księga Wyjścia wskazuje wyraźnie, że Żydzi prześladowani w Egipcie użyli środków radykalnych dla swego wybawienia z niewoli Wyzwolenie Izraela było akcją polityczną, w której wyraźnie objawiła się miłość Boga do ludu wybranego.

Kościół od początku swego istnienia brał w obronę biednych, prześladowanych i pokrzywdzonych. O ubogich jest często mowa w Piśmie Świętym, a Chrystus całe swoje ziemskie życie spędził wśród biednych. Bronił ich, pocieszał, uzdrawiał, ale nie nawoływał do walki z bogatymi. Stolica Apostolska poprzez encykliki, listy pasterskie, uchwały synodów i apele wzywa ciągle rządy i organizacje międzynarodowe do akcji na rzecz krajów zacofanych i biednych, staje w obronie sprawiedliwości społecznej i godności ludzkiej. Kościół nie może jednakże godzić się na głoszenie nienawiści, walkę klas i akcję 'wyzwalania' metodami marksistowskimi, które prowadzą do

jeszcze większego zniewolenia i ucisku.

W 1984 Kongregacja Doktryny Wiary wydała specjalny dokument 'Instrukcje w Sprawie Teologii Wyzwolenia', wyjaśniający stanowisko Kościoła i błędy teologów tego ruchu w walce o poprawienie losu najbardziej potrzebujących. Prefekt tej Kongregacji, kard. Ratzinger, potępił zalecanie przez teologów wyzwolenia metody jako sprzeczne z przykazaniem chrześcijańskiej miłości bliźniego. Podkreślił też, iż podchodzą oni bezkrytycznie do haseł komunistycznych, podkopując sakramentalną i hierarchiczną strukturę Kościoła, ustaloną przez samego Chrystusa.

W przemówieniu do biskupów brazylijskich Jan Paweł II powiedział, iż 'teologia wyzwolenia jest nie tylko potrzebna ale nawet konieczna'. Musi jednakże 'być oczyszczona z elementów fałszywych, zagrażających wierze poważnymi konsekwencjami'. Zwrócił też uwagę na drugi dokument w tej sprawie opracowany przez Kongregację Doktryny Wiary pt. 'Chrześcijańska Wolność i Wyzwolenie'. Jest to właściwie kontynuacja pierwszego dokumentu i mówi, iż osiągnięcie sprawiedliwości społecznej jest zasadniczym obowiązkiem Kościoła i wiernych. Równocześnie przypomina, że podstawą wyzwolenia jest Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie Chrystusa, który uwolnił nas od największego zła, to jest grzechu i siły śmierci.

Grzechy społeczne są wynikiem grzechów osobistych człowieka. Ruchy, które o tym nie pamiętają, obiecują wyzwolenie przez nienawiść i rewolucję, prowadzą do nowej formy niewolnictwa i gwałcenia podstawowych praw ludzkich. Druga wypowiedź Stolicy Apostolskiej kładzie też nacisk na rolę duchowieństwa i świeckich w życiu społecznym i politycznym poszczególnych narodów. Działalność polityczna i gospodarcza nie jest bezpośrednią misją Kościoła. Biskupi i księża nie powinni brać czynnego udziału w życiu politycznym i społecznym. Rola ta należy do katolików świeckich. Udział duchownych w partiach prowadzi do konfliktu wewnętrznego duchowieństwa oraz popierania haseł niezgodnych z nauką Kościoła. Księża, biskupi i zakonnicy nie powinni zastępować polityków, ekonomistów czy przywódców związków zawodowych. Prawo Kanoniczne wyraźnie zabrania duchownym piastowania funkcji politycznych.

Jest ogromnie trudno duchownym upominać się o sprawiedliwość społeczną, walczyć o poprawę losu najbardziej potrzebujących, o prawa ludzkie bez narażenia się władzom danego państwa. Gdy Kościół milczy oskarża się go o sprzyjanie władzy. Gdy protestuje i staje w obronę prześladowanych, zarzuca mu się mieszanie do polityki.

Powołując się na encyklikę Pawła VI 'Populorum Progressio' drugi dokument Kongregacji Doktryny Wiary

przypomina, iż walka zbrojna jest dopuszczalna w celu obalenia tyranii, która gwałci prawa boskie i ludzkie, ale tylko jako ostateczność. Zaleca natomiast wpływ moralny, bierny opór i inne środki pokojowe.

Chrześcijanin nie powinien uciekać się do terroru, walki klasowej, nienawiści i rewolucji. Konferencja biskupów brazylijskich z Ojcem Św. zakończyła się uzgodnieniem definicji 'teologii wyzwolenia' i przyjęciem przez nich w pełni nauki Kościoła. Równocześnie został cofnięty zakaz publikacji i publicznych wystąpień ks. Boffa, nałożony w poprzednim roku.

Zamykając obrady Jan Paweł II powiedział, iż jeden krok, który poprawia jedność w konferencjach episkopatów jest więcej wart niż dziesięć kroków niebezpiecznych albo zrywających tę jedność. Spotkanie Ojca Św. z biskupami brazylijskimi zakończyło okres napięcia między hierarchią Brazylii i hierarchiami innych krajów Ameryki Łacińskiej a Stolicą Apostolską.

Część biskupów popierających ks. Boffa i Gutierrez'a uznało to spotkanie oraz końcowe przemówienie Papieża za całkowite poparcie Stolicy Apostolskiej dla teologii wyzwolenia. Tak oczywiście nie jest. Kościół był i będzie nadal bardziej niż dotychczas obrońcą i realizatorem autentycznej teologii wyzwolenia wyłożonej w obu dokumentach Kongregacji Doktryny Wiary. Nie akceptuje jednakże metod zalecanych przez zwolenników 'preferencji opcji wobec biednych'.

TADEUSZ J. WIERZBICKI

PROBLEMY UNOWOCZEŚNIENIA GOSPODARKI

JUŻ OD KILKU LAT kierownictwa polityczne wszystkich europejskich krajów bloku moskiewskiego mówią o potrzebie unowocześnienia całej gospodarki a produkcji przemysłowej w szczególności.

Ludzie o mentalności naszego, dzisiejszego podziemia śmieją się, że jest to niemożliwe bo ustrój tego bloku na postęp techniczny nie pozwala. Jest w tym jakaś część prawdy jeśli się zważy dotychczasową gospodarczą praktykę krajów tzw. realnego socjalizmu. Tylko być może niektóre dziedziny przemysłu NRD dochodziły jakością swoich wyrobów przemysłowych do wysokiego poziomu światowego. Tak było dotychczas, że luka technologiczna między blokiem moskiewskim a najwyższym światowym poziomem nie malała, ale nawet rosła. Jest to szczególnie widoczne w wyrobach powszechnego użytku, w przemysłowych artykułach konsumpcyjnych. Ale nie należy zapominać, że wielki Kraj Rad ma też całkiem niemały kompleks przemysłowo-zbrojeniowy, który, aczkolwiek rozwija się wolniej od amerykańskiego, ale jego opóźnienie nie jest aż tak duże a poza tym w niektórych dziedzinach tego opóźnienia nie ma, np. w zaawansowaniu badań kosmosu. Zdaniem zachodnioniemieckich fachowców w badaniu Kosmosu ZSRR wyprzedza Amerykanów o 8 lat, a to wyprzedzenie miało uzyskać z powodu lądowania człowieka na księżycu, które Amerykanom zabrało kilka lat.

A przecież oprócz wielkiego Kraju Rad każdy z jego europejskich sojuszników ma jakieś osiągnięcia techniczne w swoich znacznie słabszych kompleksach zbrojeniowych. Żaden z tych małych krajów w pojedynkę niczego nie osiągnie, ale wspólnie są pewne szanse osiągnięcia znacznego postępu technicznego. Musi to być tym bardziej możliwe, ponieważ gospodarki tych krajów nie mają możliwości ciągłego zwiększania surowców energetycznych i innych aby produkować w coraz większych ilościach dotychczasowe wyroby, ciężkie, kosztowne i przestarzałe. Kraje bloku moskiewskiego, z wiodącym Krajem Rad włącznie aby móc dalej egzystować – skazane są na postęp techniczny i reformy gospodarcze. Bez tego czeka je gospodarcza, społeczna i ekologiczna katastrofa. Stąd przypuszczenie, że proces ten musi nastąpić, choć jego efekty trudno przewidzieć. Będą one uzależnione w dużym stopniu od przebiegu reform gospodarczych tych krajów, od możliwości dokonania w nich stopniowych zmian strukturalnych.

Takie hasła jak postęp naukowo-techniczny, jakość, efektywność, oszczędność energii, paliw, innych surowców i materiałów wymieniane są stale w przemówieniach przywódców tych krajów. Każdy z nich obiecuje, że już zaraz, już od dziś jego kraj będzie je realizował. Nic więc dziwnego, że na tydzień przed Bożym Narodzeniem, a więc u progu kolejnej pięciolatki na 41 Nadzwyczajnej Sesji RWPG w Moskwie zatwierdzono kompleksowy program postępu naukowo-technicznego tych krajów do 2000 r.

Uczestnicy sesji wzajemnie zobowiązali się skoncentrować swoją współpracę na pięciu priorytetowych kierunkach: elektronizacji gospodarki narodowej, kompleksowej automatyzacji, energetyce jądrowej, nowych materiałach oraz technologiach ich produkcji i obróbki, a także biotechnologii.

Elektronizacja gospodarki narodowej to nasycenie całej gospodarki dużą ilością środków techniki obliczeniowej, ujednolicenie systemów przekazywania informacji cyfrowej, wdrożenie światłowodowych środków łączności o dużej przepustowości, wytworzenie nowej generacji satelitarnych systemów łączności oraz lepsze wykorzystanie telewizji cyfrowej i radiofonii jako środków cyfrowego zapisu obrazu i dźwięku.

Przez wdrożenie systemów kompleksowej automatyzacji produkcji

transportu sygnatariusze porozumienia spodziewają się osiągnąć zmniejszenie kosztów produkcji o 1,5 raza, zmniejszenie pracochłonności produkcji o 2 razy a w urządzeniach transportowych i przeładunkowych uzyskać zwiększenia wydajności o 4 razy.

W przyspieszonym rozwoju energetyki jądrowej sygnatariusze zamierzają osiągnąć m. in.: znaczne zwiększenia udziału energii jądrowej w energetyce poszczególnych krajów, poprzez ciepłownię rozpoczęcie ogrzewania miast energią jądrową, przesyłanie energii ciepłej na większe odległości oraz w procesie pracy reaktorów uzyskanie odtwarzania paliwa jądrowego.

W zakresie nowych materiałów, technologii ich produkcji i obróbki kraje RWPG zamierzają osiągnąć m. in.: zorganizowanie produkcji przemysłowej nowych materiałów ceramicznych o wysokiej odporności korozyjnej, odpornych na wysokie temperatury i podwyższonej wytrzymałości oraz ich szerokie zastosowanie w elektronice, elektrotechnice, hutnictwie, chemii i medycynie; zbudowanie ceramicznego silnika spalinowego do samochodów i ceramicznej turbiny parowej; wykorzystanie laserów do skrawiania, spawania, obróbki plastycznej i ciepłej

NADEŚLANIE ZKRAJU

przyrost naturalny, którego nie poprawia wcale wzrost świadczeń socjalnych. Przyrost ten maleje od 1963 r. i do 2000 r. nie przewiduje się poprawy. Bułgarskie źródła podają, że „dobre” były tylko lata 1967-68 i 1974-77 kiedy osiągnął on poziom 2,2 na tysiąc mieszkańców czyli był 4 razy niższy niż w ówczesnej i dzisiejszej Polsce. To już jest narodowy dramat. Cywilizacja przemysłowa i państwowy ateizm podkopały egzystencję tego dzielnego narodu, który przez kilka wieków przetrwał bez własnego państwa.

Ostatnio dotkliwa susza spowodowała, że zbiory zbóż w 1985 roku zamiast planowanych 9 mln ton wyniosły tylko 5 mln ton. W tej sytuacji Bułgaria ma zakupić za granicą, zapewne za dolary 3 mln ton pszenicy oraz pewne ilości fasoli, ziemniaków, cebuli, ryżu oraz nasion słonecznika na olej.

★

CZĘCHOSŁOWACJA pomimo wstrząsu politycznego roku 1968 może się wykazać równomiernym rozwojem gospodarczym w całym powojennym 40-leciu. Od wielu już lat jej wielkość

Wydarzenia i Komentarze

oraz cięcia materiałów; zastosowanie plazmowych, próżniowych i detonacyjnych technologii nanoszenia powłok utrwalających, antykorozyjnych i odpornych na zużycie.

Realizacja tego programu ma być włączona w gospodarcze plany poszczególnych krajów RWPG już na bieżącą pięciolatkę 1986-1990.

Wspólnota w krzywym zwierciadle

Pomimo już 40-tu z górą lat integracji wspólnota krajów bloku moskiewskiego jest bez porównania mniej zintegrowana pod każdym względem od Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Pomimo jednolitego ustroju politycznego każdy z tych krajów ma swoją odmienną drogę rozwoju wynikającą z jego historycznej przeszłości, uwarunkowań kulturowych, narodowościowych i innych.

Wspólnymi cechami rozwoju europejskich satelitów Kremla jest niż demograficzny ograniczający na dziś rozwój gospodarczy oraz ekstensywny charakter rozwoju gospodarczego: orientacja na ilość, niska jakość produkcji, marnotrawstwo surowców, materiałów, energii i czasu pracy, planowanie strat, brak koordynacji kształcenia młodzieży z potrzebami gospodarki narodowej oraz zaniedbanie remontów w energetyce i przemyśle. Poza NRD, której rozwój odbiega nieco od ogólnych efektów tzw. realnego socjalizmu, wymienione powyżej uwarunkowania w różnym stopniu dotyczą poszczególnie kraje tej strefy geopolitycznej.

★

BUŁGARIA w minionym 40-leciu nie przeżyła żadnych wewnętrznych kryzysów politycznych a rządzące nią ekipy partyjne, zwłaszcza ta ostatnia, wydaje się mniej antynarodowa od innych w bloku. Poza tym od blisko stulecia były w niej wpływy rosyjskie. Niejeden człowiek w Polsce ignorował Bułgarię przed laty, gdy budowano tam wielkie i liczne hotele dla turystów zagranicznych, gdy tworzone zwały przemysłu elektronicznego. Gdy Polska na skutek gry wewnętrznych i zewnętrznych sił politycznych, niekontrolowanymi chyba przez nikogo kredytami zmierzała ku gospodarczej katastrofie, gospodarka bułgarska posuwała się do przodu. Dziś jej efekty wywołać mogą u nas zażenowanie jeśli się zważy, że bułgarski eksport na jednego mieszkańca przewyższa polski o 2-3 razy.

Dotkliwą dolegliwością bułgarskiego życia i gospodarki jest ciągle malejący

produkcji przemysłowej porównywalna jest z wielkością polskiej produkcji, co sprawia, że dóbr materialnych na jednego mieszkańca jest tam przynajmniej dwa razy więcej niż w Polsce. Mimo tego mówi się dziś w Czechosłowacji o ograniczeniu tempa wzrostu, o przestarzałości wielu przemysłów, o trudnościach w handlu zagranicznym. Ale zaczyna się też tam mówić publicznie o czymś znacznie ważniejszym, o przerywaniu ciąży na poziomie 114 tysięcy rocznie. Oznacza to śmierć co trzeciego dziecka przed narodzeniem. Myślę, że mówi się o tym nieprzypadkowo, bowiem zwłaszcza w Czechach słabnący przyrost naturalny godzi w rozwój gospodarczy. Przemysł Czechosłowacji zatrudnia dziś około 1,9 mln ludzi, a ponieważ go przez wiele lat intensywnie rozbudowywano więc mógłby jeszcze zatrudnić 0,8 mln ludzi, ale ich brakuje ponieważ zamordowano ich zanim się urodzili.

Inną plagą Czechosłowacji jest zagrożenie ekologiczną katastrofą. Zanieczyszczenie środowiska, szczególnie północnych Czech spalaniem tam węglem brunatnym, ogranicza dalszy rozwój gospodarczy. W ostatnich latach w całym kraju nastąpił spadek urodzajności gleb i umieranie lasów. W związku z tym opracowano kompleksowy program odnowy naturalnego środowiska do 2000 r. Jego podstawowym założeniem jest stanowisko, że od tej chwili żadne cele gospodarcze nie mogą być osiągane kosztem środowiska.

★

W POLSCE pomimo wyraźnego postępu można powiedzieć, że najcięższe dopiero nadchodzi. Miniony rok nie był w pełni udany dla polskiej gospodarki: nie został wykonany plan produkcji przemysłowej, eksportu na Zachód, budownictwa mieszkaniowego, wzrosła inflacja ponad przewidywania. W kierowaniu gospodarką staje nadal trudny wybór między najpilniejszymi potrzebami chwili bieżącej a racjonalnymi potrzebami dalszej przyszłości. Najważniejsze to osiągnięcie równowagi gospodarczej i rynkowej, do której droga jeszcze długa.

Gospodarka polska rozpoczyna teraz bieg, aby doścignąć samą siebie, tzn. dojść do sytuacji przedkryzysowej. Zgodnie z założeniami obecnego planu 5-letniego w 1990 roku gospodarka polska ma osiągnąć poziom z lat 1978-79. A więc nadrobienie 12 lat wyrwanych z życiorysu.

W tej chwili dochód narodowy i produkcja globalna są jeszcze niższe o

15-20 proc. od stanu sprzed roku 1980.

Żadna pięciolatka nie była tak trudna jak obecna. Brakuje surowców, nośników energii, kapitału, siły roboczej, a nade wszystko chęci do pracy. Pomimo pozornej obfitości surowców Polska musi sprowadzać z zagranicy podstawowe surowce dla nowoczesnego przemysłu. Na to nałoży się jeszcze spłata przełożonych długów. Od 6 lat brakuje środków na modernizację produkcji przemysłowej co czyni polskie wyroby niekonkurencyjnymi na zagranicznych rynkach i przez to zmniejsza dochody z eksportu tak potrzebne na modernizację i rozwój.

Będzie to w powojennej Polsce po raz pierwszy pięciolecie, w którym zmniejszy się wielkość siły roboczej a jednocześnie gwałtownie wzrośnie liczba osób niepracujących na utrzymanie. Także surowców będzie raczej mniej niż więcej.

Wiele będzie zależało od wzrostu eksportu, który warunkuje modernizację przemysłu i całej gospodarki. W roku 1985 zakładano eksport do krajów strefy dolarowej na poziomie 6 mld dolarów, tzn. o 2 mld dolarów mniej niż w czasach tzw. dynamicznego rozwoju za Gierka. Zakładano import na poziomie 4,5 mld dolarów. Miała więc być nadwyżka w

★

ZSRR pomimo obfitości ziemi i surowców przeżywa podobne problemy gospodarcze co i jego europejscy satelici. Gospodarka tego kraju doszła do stanu, w którym bez modernizacji nie tylko jest niemożliwy dalszy wzrost ale i osiąganie dotychczasowej wielkości produkcji.

Chroniczną i stałą chorobą radzieckiej gospodarki jest ciągle niewystarczająca produkcja zbóż. Niedawno to supermocarstwo musiało starać się o 400 milionowy kredyt w bankach amerykańskich i kanadyjskich na zakup zboża w tych krajach.

Radziecki handel zagraniczny nie dorównuje nie tylko innym mocarstwom, ale nawet Holandii. Dotychczas na zakupy zbóż czy środków technicznych za granicą wystarczały jakoś pieniądze uzyskiwane ze sprzedaży ropy naftowej (60 proc. eksportu) i innych surowców. Obecne trudności dewizowe radzieckiego handlu zagranicznego wynikają z obniżenia cen ropy na rynkach zagranicznych, a także ze spadku wydobycia tego paliwa w Kraju Rad. Surowcowy charakter radzieckiego eksportu jeszcze chyba nie raz narazi jego bilans handlowy na komplikacje.

Koszty wydobywania ropy radzieckiej są wysokie i nadal rosną, możliwości modernizacji wydobywania czy sięgnięcia po nowe złoża są dla samej gospodarki radzieckiej ograniczone, praktycznie na dziś nierealne. Stąd jedyna nadzieja poprawy leży w oszczędności krajowego zużycia ropy i ograniczenia eksportu do krajów RWPG. A ta ostatnia decyzja, zapowiadana zresztą już od kilku lat i niejako wkomponowana w plany gospodarcze satelitów, pociąga za sobą brzemienne koszty polityczne.

Gorbaczow stawia przed całą gospodarką wielkie zadania: przez podwojenie produkcji zamierza do końca stulecia uczynić z ZSRR równorzędnego partnera wobec Stanów Zjednoczonych. Chce zwiększenia dwukrotnie wydajności pracy oraz zmniejszenia zużycia materiałów i energii. Jak na razie zamiary jego nie wywołują powszechnego entuzjazmu. Największą przeszkodą jest mentalność radzieckiego człowieka, któremu obca jest indywidualna odpowiedzialność. Przez blisko siedem dziesięcioleci kolektyw zabijał w nim cechy indywidualne. Robotnicy niechętnie słyszą, że za złą produkcję mogą stracić pracę. Z kolei „beton” partyjny przestrzega, że liberalizacja w gospodarce doprowadzi do liberalizacji politycznej a to byłby już koniec systemu. Tymczasem bez reform politycznych, reformy gospodarcze na wielką skalę wydają się wręcz niemożliwe.

★

WĘGRY, a zwłaszcza obfitość ich pólek sklepowych, stają się przedmiotem marzeń milionów Polaków. Ich postęp w zrównoważeniu rynku wydaje się sprzeczny z praktyką krajów tzw. realnego socjalizmu. Tyle co my z węgla, 2 mld dolarów, uzyskują Węgry ze sprzedaży żywności. Ich przykład świadczy, że i Polska mogłaby wiele osiągnąć z eksportu żywności, ale to wymaga modernizacji rolnictwa.

Ale i Węgry mają swoje kłopoty. Konsumpcyjny styl życia, rozkład moralności w małżeństwie prowadzi ich ku demograficznej katastrofie. Pod koniec 1985 r. było ich około 10,7 mln, a w 2000 r. ma ich być 10,2 mln.

Istną plagą Węgrów są rozwody, kończące co trzecie małżeństwo. Mówi

MARIUSZ ORLICKI

DZIEŁO BOŻE A SPRAWA NARODU

OBECNY STAN duchowy i materialny narodu polskiego napawa ciągłą troską i niepokojem o przyszłość. Rodzi się nieustannie pytanie: czy jako naród przetrwamy tą ciężką próbę czasu, więcej — czy zdołamy wyjść z tej próby silniejsi, bardziej zjednoczeni i lepiej przygotowani do odbudowania w pełni suwerennego bytu narodowego? Czy też może sami pogrzebiemy nasze szanse, roztrwonimy siły, osłabimy wolę, zagubimy cel?

Programy, formułowane przez historyków, literatów, działaczy politycznych i społecznych, naukowców, reprezentujące różne podejścia i orientacje, a pojawiające się tu i ówdzie tak w publicystyce krajowej jak i emigracyjnej, wydają się przeciętnemu śmiertelnikowi mało realistyczne i nie dość konkretne, a co za tym idzie jakoś nie bardzo pobudzające poszczególne jednostki do zwiększonego wysiłku, do dania z siebie czegoś więcej pro publico bono niż tylko to, co absolutnie niezbędne do przetrwania, chociażby na poziomie vegetacji.

W ostatnich latach, po dramatycznym, wstrząsowym okresie wyzwolonych, ale niestety z powrotem uwięzionych lub zepchniętych do podziemia nieskrępowanych myśli i słusznym aspiracji; rozbudzonych i tak brutalnie zdławionych nadziei i oczekiwań polskiego społeczeństwa nastąpiła faza jak by powszechnego odrętwienia i w wielu wypadkach ucieczki w stan biernego wyczekiwania i zamknięcia się w sobie. Cóż zatem robić w tej trudnej sytuacji? Dla umiarkowanego, dalekowzrocznego, wytrwałego i odpowiedzialnego szukania konstruktywnych i skutecznych sposobów stopniowego wyzwalania się spod zewnętrznej dominacji i wewnętrznej depresji — sposobów uwzględniających nasze bogate choć gorzkie doświadczenie historyczne oraz niekorzystne geopolityczne położenie — alternatywą jest kolejny samobójczy zryw powstańczy lub bezwolne poddanie się pelzającemu samowyniszczeniu.

Przed taką zgubną alternatywą od lata bez mała czterdziestu stara się ochronić naród polski Kościół Katolicki związany z nim nierozwalnie — szczególnie w osobach najpierw Prymasa Tysiąclecie a później jego następcy — świadomy zarówno swojej misji jak też niezniszczalności idei ewangelicznych. Idee te są w wielu wypadkach źródłem konkretnych, praktycznych wskazań przekazywanych nam w nauczaniu Kościoła a mających na celu nie tylko ocalenie zdrowej tkanki narodowej, ale jej moralne wzmocnienie, tym bardziej w okresach bolesnych doświadczeń.

Być może że nadszedł czas, abyśmy w większym zakresie i powszechniej skorzystali z tak nam Polakom niedgdy bliskich idei ewangelicznych, które szerzy powstały w naszym stuleciu ruch odnowy w łonie Kościoła Powszechnego pod nazwą 'Opus Dei' (Dzieło Boże).

PROGRAM IDEOWY 'Opus Dei' koncentruje się na zdobywaniu siły i etosu i przez pracę. W programie tym zgodnie z ewangeliczną zasadą Słowa wcielonego spotykają się dwie rzeczywistości: nadprzyrodzona, Boża i doczesna, ludzka. Ta Boża jest następstwem miłości Boga do człowieka, stworzeniem mu jak by dodatkowej szansy. Ta ludzka może stać się właściwym odczytaniem tej szansy i pozytywnym odpowiedzeniem na wezwanie Boga. Wszyscy jesteśmy powołani do świętości tak, jak wszyscy zostaliśmy obdarzeni miłością Stwórcy w momencie stworzenia. To jednak, czy jako chrześcijanie skorzystamy w pełni z danych nam środków w postaci pracy i modlitwy, aby znaleźć się bliżej Boga, zależy wyłącznie od nas.

Mówiąc o duchowości pracy Jan Paweł II w encyklice 'Laborem Exercens' (O pracy ludzkiej) podkreśla potrzebę kształtowania 'takiej duchowości pracy, która wszystkim ludziom pomoże przez nią przybliżyć się do Boga — Stwórcy i Odkupiciela, uczestniczyć w Jego zbawczych zamierzeniach w stosunku do człowieka i świata i pogłębiać w swym życiu

przyjaźń z Chrystusem...' (str.86). Nie chodzi tu wszakże o jakieś nadzwyczajne, heroiczne czyny, albowiem — jak przypomina Ojciec Święty powołując się na Konstytucję soborową: 'Świadomość, że praca ludzka jest uczestnictwem w dziele Boga, winna przenikać — jak uczy Sobór — także do zwykłych, codziennych zajęć. Mężczyźni bowiem i kobiety, którzy zdobywając środki na utrzymanie własne i rodziny tak wykonują swoje przedsięwzięcia, by należycie służyć społeczeństwu, mogą słuszenie uważać, że swoją pracą rozwijają dzieło Stwórcy, zarządzają potrzebom swoich braci i osobistym wkładem przyczyniają się do tego, by w historii spełniał się zamysł Boży' ('Laborem Exercens', str.88-89).

Jest to zbieżne z celami i duchowością 'Opus Dei', które będąc organizacją skupiającą głównie katolików świeckich, żyjących i wykonujących pracę zawodową we własnym środowisku społecznym, dopomaga swoim członkom i współpracownikom, aby właściwie pojęli godność chrześcijańskiego powołania oraz wynikające z tego praktyczne konsekwencje w ich całym życiu. Stara się też dostarczyć im takich duchowych środków, aby zwłaszcza w codziennej pracy mogli się kierować zasadami swojej wiary. Chodzi o to przede wszystkim, ażeby nasze codzienne sprawy nabrały nowego sensu, ukazały się w nowej perspektywie tak, abyśmy każdą sytuację życiową, a w szczególności tam, gdzie w grę wchodzi inni ludzie przemieniać mogli w spotkanie z Bogiem. Chodzi o to, aby robotnicy, urzędnicy, chłopi, pracownicy handlu i służby zdrowia, studenci, młodzież szkolna, prawnicy, nauczyciele, naukowcy, gospodynie domowe itd., aby wszyscy oni i każdy z osobna w środowisku, w którym żyją i pracują umieli i chcieli dawać na każdym kroku świadectwo swojej wiary. Prałat Josemaria Escriva odpowiadając kiedyś na pytania dziennikarzy tak mówił o duchowości 'Opus Dei': 'Zawsze głosim i głoszę, że świętość nie jest zarezerwowana dla kilku uprzywilejowanych ludzi, ale że każde powołanie może prowadzić do Boga. Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że duchowość 'Opus Dei' oparta jest na uświęceniu codziennej pracy. Trzeba odrzucić błędne mniemanie, że przeciętny wierzący człowiek musi być i musi się czuć wewnętrznie wolny tą wolnością, którą możemy się cieszyć dzięki zwycięstw Chrystusa'. Musimy w pierwszym rzędzie pracować nad tą właśnie wewnętrzną wolnością, o której wspomina prałat Escriva, bo dla narodu ludzi wewnętrznie wolnych wolność ojczyzny jest sprawą, o którą nigdy nie przestaną walczyć.

PRACA CHRZEŚCIJANINA to praca wykonywana rzetelnie i uczciwie, to praca wzbogacona o wymiar nadprzyrodzony, bo wykonywana z Bożą pomocą i z myślą o Bogu. Taka praca stanowi jeden z głównych filarów programu ideowego 'Opus Dei'. Stwierdzić trzeba, że jest ona jedynym sposobem samorealizacji człowieka oraz niezbędnym warunkiem pełni życia chrześcijańskiego, a także zachowania podmiotowości ludzkiej. Nie jest to więc tylko kwestia naszego dobrowolnego wyboru, ale raczej naszego obowiązku jako chrześcijan wobec Boga — obowiązku nas wszystkich. 'Trzeba przeto — głoszą słowa encykliki papieskiej — ażeby owa chrześcijańska duchowość pracy była powszednim udziałem wszystkich. Trzeba, aby zwłaszcza w dzisiejszej epoce duchowość pracy wykazywała tę dojrzałość, jakiej domagają się napiecia i niepokój myśli i serc' ('Laborem Exercens', str.89). Praca w wymiarze społecznym jest także sposobem samorealizacji narodu oraz niezbędnym warunkiem pełni życia narodowego. W tym wymiarze pracy 'człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu, swoją zaś pracę pojmując także jako pomnażanie dobra wspólnego wypracowanego przez jego rodaków...' ('Laborem Exercens', str.36).

W szerokim ujęciu całe nasze życie to jedna wielka praca, to: praca w

rodzinie, praca nad sobą, praca zarobkowa, praca dla drugich, itd. W tym sensie każda forma pracy jest darem od Boga, Bogu zwracamy. Skoro więc poprzez pracę realizuje się nasz stosunek do Boga, to jakoś jej wykonania przez nas musi rzutować na stosunek Boga do nas w myśl staropolskiego powiedzenia: 'Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie'. Jakiej zapłaty oczekiwać możemy za mierność, niedbalstwo i brakoróbstwo? Oto dlaczego 'Opus Dei' zobowiązuje swoich członków do sumienności, obowiązkowości i odpowiedzialności w pracy oraz stałego doskonalenia się i stawiania sobie coraz wyższych wymagań na tej drodze.

Polsce dzisiejszej bardzo przydałoby się takie podejście jej obywateli do pracy, jakie propaguje 'Opus Dei'. Nie jest ono jednakowoż zupełnie nowe dla nas Polaków. Z tego samego bowiem ducha ewangelicznego zrodziły się na przykład wydane w latach czterdziestych, a więc w latach naprawy zniszczeń wojennych mądre i jakże dziś aktualne rozważania o pracy napisane przez ks. Wyszyńskiego, późniejszego Prymasa, w których wzywa on do 'Spokojnej, wytrwałej, owocnej, błogosławionej pracy' ('Duch pracy ludzkiej. Konferencje o pracy', Włocławek, 1946). Można dodać, że takiej pracy oczekuje od nas Bóg. Przykład takiej pracy daje nam sam Chrystus. Jedynie przy takiej pracy będziemy zdolni odzyskać naszą wewnętrzną narodową suwerenność. Dziś wielu Polaków w Kraju i na emigracji w pełni zdaje sobie z tego sprawę. Nie jest też nam całkiem obce osobiste zaangażowanie w pracę, pełne poświęcenia niesienie pomocy współrodakom, wspieranie, często bezinteresownym wysiłkiem różnych szlachetnych przedsięwzięć. Nie trzeba nam chyba jednak uświadamiać, że stać nas na znacznie więcej jako naród, ten naród, który wychował papieża i jest tak dumny ze swojej religii. Musimy tylko odstępować od strategii pracy zrywami i podporządkowywania jej prawu 'wszystko albo nic'.

Praca w Polsce cierpi na 'przewlekłą chorobę'. Wywodząca się z okresu rozbiorów a nasilona w czasie okupacji hitlerowskiej i trwająca po dziś dzień obawa przed zawładnięciem (rabunkiem) wypracowanych dóbr przez obce państwo, poczucie marnotrawstwa i niesprawiedliwego podziału owoców pracy, niegospodarność i chaos organizacyjny, korupcja i pasywność aparatu władzy, niekompetencja i niewłaściwe kryteria doboru kadry kierowniczej, zerwanie więzi emocjonalnych z miejscem i środowiskiem pracy, niezdrowa rywalizacja i donosicielstwo, brak adekwatnego do wysiłku i kwalifikacji wynagrodzenia za pracę, rozluźnienie dyscypliny i plaga pijaństwa, brak autentycznej reprezentacji interesów ludzi pracy, wypaczone i pozamerytoryczne kryteria ocen, przeciążenie codzienną walką o byt — oto lista ważniejszych przyczyn tej 'choroby'. Aby z niej wyjść w niedalekiej przyszłości, trzeba z pewnością dużego wysiłku całego społeczeństwa i to co najmniej jego kilku pokoleń. Mit, że 'Polak wszystko potrafi' nie wydaje się prawdopodobnym panaceum.

Do leczenia wspomnianej 'choroby' należy się zabrać rozwiązując w pierwszym rzędzie problem motywacji i postaw wobec pracy. W krajach zachodnich praca została silnie związana z pieniądzem, stąd wysokość wynagrodzenia określa na ogół stopień motywacji do pracy, a obecny deficyt pracy (katastrofalnie rekordowe bezrobocie) wpływa na jej podrożenie. W Polsce praca jest stosunkowo tania, tak jak i siła robocza. Pieniądz nie odgrywa większej roli bodźcowej, a wysokość wynagrodzenia jest czynnikiem słabo motywującym. W dodatku powiązanie pracy z obcą ideologią i narzuconym przez sprawującą władzę mniejszość ustrojem sprawia, że przeciętny pracownik w PRL sabotuje swą pracę, a w najlepszym razie traktując ją jako utrapienie lub zło konieczne wykonuje

tylko absolutne minimum. Zarówno pieniądz w liberalnym świecie kapitalistycznym jak i ideologia komunizmu spłycały sens pracy ludzkiej.

W tym kontekście wymownego znaczenia nabiera ujęcie pracy jako drogi do świętości, jako narzędzia zbliżenia się do Boga; pozwala to jak by ponownie odkryć głęboki sens pracy ludzkiej.

WIARA POLAKÓW to przede wszystkim zapelnione kościoły. Nasza łączność z Bogiem to prawie wyłącznie wypełnianie praktyk religijnych, to może jeszcze kultuwanie niektórych tradycji rodzinnych. W naszych domach, w zakładach pracy, w urzędach, w pociągach i autobusach, w szpitalach, w szkołach i na ulicy jakoś nie wyróżniamy się specjalnie jako katolicy. Nasza moralność, nasza tożsamość chrześcijańska cierpi na 'rozdwojenie jaźni'. Rozdział Kościoła od państwa, religii od nauki, wiary od pracy, szkoły od wychowania religijnego posunął się w ostatnim półwieczu tak dalece, że z jednej strony jesteśmy gorliwymi wyznawcami Chrystusa, a z drugiej strony nie dopuszczamy Bożej obecności w nasze codzienne sprawy. W rodzinie, w pracy, w stosunkach z innymi ludźmi jesteśmy ateistami. Cywa religijność widoczna podczas zgromadzeń w kościołach znika w naszym życiu codziennym. Mówi się o Polsce, że jest krajem katolickim. To prawda, ale mówi się także, że jest krajem komunistycznym. Czy przypadkiem, jako ludzie nie jesteśmy i tacy, i tacy. Jak w naszych sumieniach sprzeczność ta jest do pogodzenia i z jakimi skutkami dla naszego życia i pracy? Żyjąc w warunkach ograniczonych swobód obywatelskich chętnie szukamy schronienia w kościele, trochę na zasadzie protestu i dlatego, że tam czujemy się bardziej wolni i solidarni, że możemy tam dać temu wyraz. Ale to wszystko, co w nas dobre, szlachetne i kulturalne, często zostawiamy za sobą w kościele, a do domów, do miejsc pracy wracamy zeżłeni, rozgoryczeni, agresywni, jacyś nieludcy, do tego stopnia, że czasami zawstydzają nas niewierzący. 'Opus Dei' idąc za nauczaniem swego Założyciela energicznie sprzeciwia się tej 'schizofrenii' w naszym życiu: jako katolicy mamy obowiązek dawać świadectwo naszej wiary w każdym miejscu i czasie i także przed samymi sobą. Podobnie jak, życie nasze ma być jedno i na wskroś katolickie. Jak wiemy, jest to warunek sine qua non naszego zbawienia. Nie ludźmy się, że same praktyki religijne wystarczą.

Kościół pomaga nam kształtować naszą formację duchową, ale my sami musimy stale się udoskonalać pracując nad sobą, nad wykorzenianiem naszych wad narodowych, również i w drobnych sprawach codziennych. W końcu większość naszego czasu poświęcamy naszej pracy, naszym sprawom powszednim. Czy obywać się wtedy mamy bez Boga? 'Opus Dei' zaleca, abyśmy połączyli w naszym życiu codziennym pracę z modlitwą, z kontemplacją naszego stosunku do Boga, abyśmy w nim usunęli cezurę dzielącą je na to, co świeckie i co religijne, abyśmy wspomagając się środkami duchowymi dostarczającymi nam przez Kościół w postaci sakramentów św., sami przejęli odpowiedzialność za nasze powołanie do świętości. Jest to chyba najpewniejsza droga stopniowego poszerzania zakresu wolności wewnętrznej narodu. Najpewniejsza, bo całkowicie zależna od nas samych. Bez wolności wewnętrznej nie uzyskamy nigdy wolności zewnętrznej, a ta ostatnia już nie tylko od nas zależy.

PRAKTYCZNE ŚRODKI podsuwane nam przez Kościół Katolicki są zbieżne z naszym narodowym instynktem samozachowawczym oraz ze zdrowym rozsądkiem. Są to przede wszystkim środki, które służą mają umocnieniu w nas 'moralnego kręgosłupa' oraz 'braci w wierze'. Dzieje się to poprzez pełne włączenie katolików świeckich (zgodnie z duchem posoborowej odnowy) w działalność apostolską, gdzie apostolstwo osobistego przykładu jest bodajże najważniejsze. Właśnie tego rodzaju apostolstwo jest obok

pracy i modlitwy fundamentalnym składnikiem duchowości 'Opus Dei'. Będąc apostołami naszej wiary zwłaszcza w naszych rodzinach i w miejscu pracy staniemy się zarazem szermierzami naszej sprawy narodowej. Czerpiąc wiedzę w tych naszych apostołskich poczynaniach ze skarbnicy mądrości nauki Chrystusa, a natchnienie z Jego bezgranicznego umiłowania człowieka, nauczymy się czynić w praktyce to, do czego tak zachęca nas Polski Papież, a mianowicie **z w y c i ę z a ć z ł o d o b r e m**. Wyzwalając sami siebie z jarzma nienawiści prędzej czy później wyzwolimy naród z wszelkiego jarzma zapewnianą mu jednocześnie należne miejsce w rodzinie narodów. Wprowadzając Ewangelię w nasze życie codzienne, w najdrobniejsze i z pozoru może niewiele znaczące sprawy naszego życia przyjmujemy na siebie niemalże automatycznie rolę apostołów wiary katolickiej. Trzymając się konsekwentnie zasad ewangelicznych w naszej pracy i we współżyciu z innymi i doskonaląc się w uprawianiu tychże zasad dajemy wyraz apostolstwu osobistego przykładu. Czyniąc to w duchu pokory, łagodnie, z przyjaznym nastawieniem i jednocześnie nie rezygnując ani na jotę z pryncypiów naszej wiary przepajamy Bożą obecnością nasze więzi rodzinne, zawodowe, narodowe i społeczne.

Taka powszechnie uprawiana, aktywna i wytrwała forma apostolstwa jest szczególnie dzisiaj, a z myślą o jutrze, potrzebna naszemu narodowi. W chwilach, gdy bierność i beznadziejne oczekiwanie większości ludzi na cud nie przynosi pożądanego rezultatu, trzeba byśmy się stali współtwórcami tego cudu, przede wszystkim w nas samych (!). Moze właśnie wymaga tego od nas Bóg i historia. Ta forma apostolstwa w realiach naszego kraju powinna być skierowana nie tylko na naszych zagubionych współbraci, ale również i może głównie na tych, którzy w Boga nie wierzą i często wrogo nastawieni są do Kościoła. 'Opus Dei', które dobiera sobie współpracowników (koooperatorów) także spośród ludzi nie będących katolikami, ani nawet chrześcijanami, zachęca aby potraktować z taką samą życzliwością bliźnich stojących na odmiennych pozycjach światopoglądowych.

'DZIEŁO BOŻE' jako organizacja nie prowadzi jeszcze swej działalności w Polsce, mimo że jest już szeroko rozpowszechnione w świecie i liczy grubo ponad 70 tysięcy członków. Nie wydaje się też prawdopodobne, że będzie mogło taką działalność prowadzić w naszym kraju w najbliższych latach. Nie to jest jednak dla nas w tej chwili najważniejsze. Dobrze by było, gdyby w ramach istniejących stowarzyszeń katolików świeckich starano się bliżej poznać założenia duchowe 'Opus Dei', zwłaszcza teraz, gdy Jan Paweł II nadał mu statut prawny osobistej Prefatury Stolicy Apostolskiej i powierzył szczególne zadanie w dziele rechrystianizacji Europy.

Tak jak zaznaczyłem na wstępie informacje na ten temat choć nie zawsze rzetelne docierają do Kraju. W prasie zachodniej, w tym również katolickiej, pojawiły się ostatnio po raz kolejny głosy krytyczne i zarzuty pod adresem 'Opus Dei', iż działalność, którą prowadzi cechuje konserwatyzm, tajemniczość i elitaryzm. Nie warto tutaj wdawać się w szczegółowe polemiki, gdyż cała ta krytyka jest wynikiem uprzedzeń lub niezrozumienia. Warto natomiast podkreślić pozytywne dla nas Polaków wydźwięk tych oskarżeń. Bowiem 'konserwatyzm' w 'Opus Dei' — to niewzruszona lojalność wobec Stolicy Apostolskiej, jego 'tajemniczość' — to całkowite oddanie Bogu i tylko Bogu kontroli nad własnym sumieniem, zaś 'elitaryzm' — to po prostu charakterystyczne dla 'klanu przyjaciół Boga' odrośnięcie się od słabości wewnętrznych i wszystkiego, co osłabia naszą wolę. Trzeba też dodać, że 'Opus Dei' cieszy się pełną aprobatą i poparciem ze strony hierarchii kościelnej w wielu krajach na świecie. Fakt wszczęcia przed pięciu laty procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego założyciela 'Dzieła' nadaje temu stowarzyszeniu jednoznaczną rangę w Kościele Rzymsko-Katolickim. Przyjacieli mój, Polak stale mieszkający w Londynie, który od kilkunastu lat jest członkiem 'Opus Dei', zwierzył mi się kiedyś: 'Dla mnie obojętne powołanie do 'Opus Dei' jest największym wydarzeniem mego życia. Uważam je też jako swoistą rekompensatę za utratę ojczyzny i życie wśród obcych. Wszystko, co się w moim życiu wydarzyło od momentu wstąpienia do 'Opus Dei' nabrało odtąd jak by głębszego sensu i zostało opromienione radością. Już przy pierwszym zetknięciu z 'Dziełem Bożym' dostrzegłem, jakie to p o l s k i e, takie same jak u mego dziadka'.

TADEUSZ HEINRICH

KRYZYS BRYTYJSKI

Po kapitulacji armii niemieckiej w 1945 r. Europa była przekonana, że Wielka Brytania nie tylko wygrała jeszcze jedną wojnę ale wywalczyła sobie stanowisko wielkiego mocarstwa w nowo powstającym świecie.

Prasa pełna była szczegółów o zdumiewających osiągnięciach przemysłu brytyjskiego w czasie wojny. Wydawało się, że kraj który stworzył radar, Libertyship, samoloty Spitfire, Lancaster i Mosquito, który wyprodukował w czasie wojny przeszło 131,000 samolotów, nie będzie miał większych trudności z przestawieniem wojennej produkcji na pokojową, co mu zapewni przodujące miejsce na rynkach światowych i wysoką stopę życiową, opartą na potęgę przemysłowej.

Tymczasem w 40 lat później, Wielka Brytania znalazła się na 14 miejscu wśród krajów nie komunistycznych, pod względem dochodu narodowego, jej bilans handlowy wykazuje 11 miliardów deficytu (nie licząc dochodów z ropy naftowej), ma największy procent bezrobotnych wśród krajów uprzemysłowionych, a produkcja przemysłowa na głowę robotnika wynosi trochę więcej niż 1/3 produkcji Zachodnich Niemiec i mniej niż połowę Stanów Zjednoczonych. Nie jest to winą faktu, jak to niektórzy usiłowali twierdzić, że przestarzały przemysł Wielkiej Brytanji przetrwał wojnę podczas gdy niemiecki, zniszczony przez operacje wojenne został odbudowany od nowa, głównie dzięki pomocy planu Marshall'a. Wielka Brytania otrzymała o 1/3 więcej (2.7 miliardów dol.) niż Niemcy Zachodnie, (1.7 miliardów). Ponadto w latach 1945-50 W. Brytania otrzymała przeszło 8 mil. dolarów bezzwrotnej pomocy i nisko procentowych kredytów od Kanady, USA i innych.

Na podstawie dostępnych dziś archiwów rządu za czas ostatniej wojny, Correlli Barnett wykazał że powodów upadku Wielkiej Brytanji należy szukać w strukturze społecznej i przemysłowej w okresie obejmującym ostatnie dwa wieki.(1)

Zródła potęgi w 19-ym wieku

Potęgą gospodarczą W.B. była oparta na praktycznie nieograniczonych zasobach rudy żelaznej i węgla, na rynkach zbytu w imperium kolonialnym, zabezpieczonych przez największą na świecie flotę wojenną i na wynalazkach jak maszyna parowa Watt w 1776 r., przedalnicie, itp.

Tak zwana pierwsza rewolucja przemysłowa z początkiem 19go wieku stworzyła pierwszą klasę robotniczą, składającą się z prostych ludzi, zmuszonych do opuszczenia rodzinnych wsi przez ciężkie warunki życia, bez wykształcenia, o mentalności, jak twierdzi Correlli Barnett —

'Coolies', t.zn. prymitywnych robotników kolonialnych. W ten sposób powstała grupa społeczna całkowicie odosobiona od reszty społeczeństwa, uważająca za swe główne zadanie zwalczanie właścicieli (boss) i ograniczenie wyzysku. Z drugiej strony przemysłowcy dążyli przede wszystkim do osiągnięcia możliwie największych zysków w jak najkrótszym czasie. Odnaczali się wrodzoną brytyjskoemu nieufnością do wszelkiego rodzaju planowania i racjonalizacji. Podstawowym warunkiem opłacalności przedsiębiorstwa było utrzymanie płac robotników na możliwie najniższym poziomie. Uważali że jakiegokolwiek wykształcenie techniczne i handlowe jest zbędne. Robotnik i urzędnik miał nauczyć się wszystkiego od starszych kolegów. Panowało przekonanie, że ponieważ W. Brytania dominuje nad życiem przemysłowym i handlowym na całym świecie nic nie należy zmieniać. W drugiej połowie 19go wieku właściciel stalowni zapytany dlaczego nie zmienił systemu pracy od początku istnienia przedsiębiorstwa, odpowiedział: 'W ostatnim roku miałem 30% dochodu z mojego kapitału. Nie widzę powodu dla wydawania pieniędzy na inwestycje.' Stalownia używała maszyny parowej z 18go wieku.

Nie zauważyli oni, że pod koniec 19go wieku w Niemczech, we Francji i w Stanach Zjednoczonych nastąpiła rewolucja przemysłowa polegająca na modernizacji i reorganizacji przemysłu opartej nie tylko na racjonalizacji produkcji, ale i na szerokim rozwinięciu szkolnictwa technicznego i handlowego. Stworzono warstwę dobrze płatnych, wykwalifikowanych robotników, techników i dyrektorów.

Brak rewolucji francuskiej i rewolucji w 1848 roku nie pozwolił na przełamanie barier klasowych w Wielkiej Brytanii. Klasowość ta przetrwała aż do dzisiejszego dnia w znacznie większym stopniu niż w jakimkolwiek innym kraju zachodnim. Można tu przypomnieć, że Marks oparł swą teorię na obserwacji klasy robotniczej w Anglii i często nie brał pod uwagę zmian jakie zaszły w innych krajach europejskich.

Szkolnictwo angielskie oparte na systemie prywatnych szkół (t. zw. Public Schools) i na uniwersytetach w Oxford i Cambridge, zawsze traktowało pogardliwie studia techniczne. Oxbridge produkował głównie wysokiej klasy humanistów, wysokich urzędników imperium kolonialnego i księży kościoła anglikańskiego.

Przemysł nie przygotowany na wojnę

Sytuacja ta przetrwała, z małymi zmianami aż do 1939 r. W przededniu wojny rząd zdecydował się na realizację daleko idącego programu dozbrojenia, i nagle zdał sobie sprawę że przemysł brytyjski jest niezdolny do sprawnego przeprowadzenia programu bez gruntowej reorganizacji i wykształcenia kadr technicznych i robotników wykwalifikowanych.

Niski poziom wykształcenia kadr przemysłowych, które w dużej ilości wypadków odziedziczyły swe stanowiska bez uprzedniego przygotowania wykazał, że nie zdolne są one do planowania i rozwiązania skomplikowanych problemów masowej produkcji, ani też do zdobycia zaufania robotników i zapewnienia dyscypliny pracy. Dotyczyło to przemysłów węglowego, stalowego, elektrotechnicznego, stoczni i w pośpiechu organizowanego przemysłu lotniczego. Autor poświęca każdemu z nich osobny rozdział.

Równocześnie pełne zatrudnienie spowodowane warunkami wojennymi i mobilizacją, dała robotnikom nie istniejące przedtem poczucie siły. Brak strachu przed utratą pracy spowodował rozluźnienie dyscypliny które wyraziło się między innymi w stale rosnącej ilości strajków i absentyzmie. Seria nieoficjalnych strajków, charakterystyczna dla stosunków w przemyśle w latach 1960-70, rozpoczęła się podczas wojny. Wzrosła również opozycja przeciwko próbom mobilizacji jak np. wprowadzeniu narzędzi mechanicznych. Prymitywni robotnicy bali się, że nie dadzą sobie rady z postępem technicznym i w rezultacie stracą pracę. Autor podaje przykład z roku 1941 w stocznich brytyjskich. Robotnicy zgodzili się na wprowadzenie pneumatycznego spawania (przy pomocy narzędzi sprowadzonych z USA) dopiero po uzyskaniu zgody dyrekcji, że każdy spawacz będzie miał 'towarzysza' (mate), którego jedynym zadaniem było przypatrywanie się jego pracy.

Zależność od Ameryki

Opóźnienie dostaw, brak personelu technicznego i wykwalifikowanych robotników zmusiły rząd do przerzucenia zamówień do firm amerykańskich i szwajcarskich. Historyczną prawdą jest fakt, że duma Anglii, samoloty 'Spitfire' i 'Hurricane' oraz ich motory Merlin, które brały udział w Battle of Britain, były zbudowane przy pomocy narzędzi mechanicznych sprowadzonych w pośpiechu z Ameryki. Ich uzbrojenie i instrumenty były w dużej ilości projektowane i w pierwszej fazie wykonane w Stanach Zjednoczonych i Szwajcarii.

Pomimo dużych wysiłków produktywność przemysłu wojennego w jego najwyższym punkcie wynosiła jedynie 3/4 produktywności niemieckiej i mniej niż połowę Stanów Zjednoczonych. Wykonanie 'Spitfire Mark Vc' wymagało trzy razy tyle godzin robotnika co wyprodukowanie ME 109G. Maksymalna produkcja RollsRoyce wynosiła zaledwie 7/10 produkcji Daimler-Benz, pomimo bombardowań przez lotnictwo sprzymierzonych. Dodać tu jednak można, że Niemcy dysponowali dużą ilością robotników wywiezionych przymusowo na roboty do Niemiec, których praca nie była zorganizowana w tych samych warunkach co w Wielkiej Brytanii.

Rozwój produkcji

Przemysł wojenny w Wielkiej Brytanii był całkowicie zależny od pomocy amerykańskiej. Anglia nie potrzebowała zajmować się zapewnieniem podstawowych warunków egzystencji swych obywateli. Robiła to za nią Ameryka. Lend Lease i system wojennych kredytów pozwolił Wielkiej Brytanii na zwiększenie produkcji poza granice, w których jej własny przemysł mógł to zrobić. Dostęp do praktycznie nieograniczonych możliwości przemysłu i technologii amerykańskich spowodowało rozbudowę produkcji brytyjskiej, która w rezultacie stała się uzależniona od potęgi amerykańskiej, tak jak pacjent sztucznie utrzymywany przy życiu, jest uzależniony od dostępu do urządzeń technologicznych szpitala.

Autor słusznie stwierdza, że nie brakowało w Anglii naukowców. Lista wynalazków brytyjskich jest imponująca. Natomiast przynębiający jest rozdźwięk pomiędzy geniuszem wynalazców a zacofaniem przemysłu, który nie był w stanie wyzyskać ich w krótkim czasie i zapewnić seryjną produkcję. Bez dostępu do technologii Stanów Zjednoczonych większość tych wynalazków pozostałaby przez dłuższy czas bezużyteczna.

Koniec wojny i 'Nowa Jerozolima'

Zwycięskie zakończenie wojny utwierdziło obie partie polityczne w przekonaniu, że Wielka Brytania jest w dalszym ciągu wielką potęgą światową. Pomimo szeregu ostrzeżeń, które można dziś znaleźć w archiwach rządowych, nie przyjęto do wiadomości faktu, że okres wielkości imperialnej rozpoczęt od zwycięstw Marlborough minął bezpowrotnie.

Zamiast opracowania śmiałej, zrywającej z przeszłością strategii gospodarczej, zmierzającej do stworzenia bazy dla rozwoju technologii i zmodernizowania struktury przemysłu, powojenne rządy zajęły się wprowadzeniem w życie daleko idących reform społecznych, pod hasłem stworzenia 'Nowej Jerozolimy' w Wielkiej Brytanii, opartych głównie na t.zw. planie Beveridge.

Reformy te były potrzebne. Wielka Brytania była daleko w tyle poza Europą w tej dziedzinie. Autor cytuje n.p. wyniki badania dzieci szkolnych ewakuowanych z miast w okrogu Newcastle ze względu na bombardowanie lotnicze. Okazało się, że około 60% dzieci miało pasożyty, 40% nigdy nie posiadało bucików i używało wyłącznie (również i w zimie) płandiu pantofli tenisowych (Plimsols), duża część nigdy nie widziała łazienki. Reforma tego rodzaju musi być jednak oparta na zdrowej strukturze gospodarczej. Inteligencja i idealisci brytyjscy, wychowani w tradycyjnej, czysto intelektualnej kulturze, opartej o Public Schools i uniwersytety w Oxford i Cambridge, nie zrozumieli, czy też nie chcieli

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. Włodzimierz Molarow

TUŻ PRZED ŚWITEM 6 czerwca zmarł jeden z naszych seniorów życia politycznego, społecznego i żołnierskiego. Nie doczekał się i tego dziennego świtu i tego wielkiego, historycznego świtu polskiego, któremu na imię wolność i niepodległość państwowa narodu polskiego.

Przed 42 laty w taki sam dzień czerwcowy, zapewne z tysiącami innych Polaków, śnił że zbliża się świt nadziei na lepsze jutro, by wrócić do kraju ojczystego i pracować już tylko w swym pokojowym zawodzie firmy ubezpieczeniowej 'Vesta'. Tragiczny dla nas rok 1945 skierował go z żoną Ireną na szlaki emigracyjne, by w służbie wielkich spraw narodowych dopełnić żywota. Ś.p. Włodek, jak go nazywaliśmy w gronie najbliższych przyjaciół, wyruszył na wojnę w 1939 roku jako oficer rezerwy. Po kampanii wrześniowej pozostał w kraju i jest jednym z pierwszych w szeregach walki podziemnej (NOW/AK). Jest dwukrotnie osadzony przez Niemców na Pawiaku. W Powstaniu Warszawskim walczy na Czerniakowie wraz ze swym synem Włodzimierzem w batalionie 'Żośka'. W tym zrywie powstańczym ginie jego syn, z którego stratą nie może pogodzić się do końca swego życia.

Po uwolnieniu z niewoli niemieckiej udaje się do Stanów Zjednoczonych, zamieszkując w Chicago. Darzony ogólnym szacunkiem i zaufaniem zostaje wybrany przewodniczącym Komisji Weryfikacyjnej AK w Kole zaś

zrozumieć tego. Zrozumiały to natomiast Zachodnie Niemcy, Francja, Stany Zjednoczone i Japonia.

W ostatnich tygodniach telewizja brytyjska poświęciła szereg programów tym samym zagadnieniom. Jednym z najciekawszych był program opracowany głównie przez 'Financial Times', poświęcony planowaniu we Francji. Obecnie we Francji rozpoczęto realizowanie 9-go już 5-o letniego planu rozbudowy gospodarczej. Korespondenci 'Financial Times' twierdzą, że technologia francuska stoi dziś na najwyższym poziomie na świecie. Dzięki rozbudowie siłowni o napędzie atomowym (i zaporom wodnym) Francja w ogóle nie używa ropy naftowej dla produkcji elektryczności, którą eksportuje zreszto do krajów europejskich łącznie z Anglią i jest ona tańszą od elektryczności produkowanej w W. Brytanii.

Szereg wynalazków brytyjskich użyto we Francji jak np. w budowie centrali telefonicznych. W W. Brytanii nikt nawet nie próbował ich zastosować. W konkluzji organizatorzy programu stwierdzili, że planowanie musi być śmiałe, obejmujące szeroki zakres zagadnień, długoterminowe, wzbudzające zaufanie i w początkowej fazie musi być zapewniony udział poważnego kapitału państwowego. Tego rodzaju planowanie pociąga za sobą, jak to miało miejsce we Francji, inwestycje prywatne i prowadzi do modernizacji i rozbudowy przemysłu. Niczego podobnego nigdy nie było w W. Brytanii. W latach 60-tych (t.zw. plan George Brown) i 70-tych rząd laburzystów próbował wprowadzić ogólny plan gospodarczy. Opozycja ze strony prywatnych firm spowodowała, że próby te ograniczyły się do usiłowania reorganizacji państwowych przedsiębiorstw. Rząd konserwatywny również nie w tej dziedzinie nie zrobił. Powrót do t.zw. wartości wiktoriańskich, w praktyce ogranicza się do zwiększenia bezrobocia i obniżki stopy życiowej dla zapewnienia dochodu producentów. Wydaje się, że Anglia zaprzęściła raz jeszcze możliwość reformy gospodarczej, używając dochodów z ropy naftowej z Morza Północnego nie na modernizację, ale na finansowanie bezrobocia, wojny na wyspach falklandzkich i zakup broni atomowej w Ameryce.

Podkreślił to ostatnio b. min. obrony narodowej M. Heseltine, domagając się wprowadzenia do programu Partii Konserwatywnej daleko idącej strategii gospodarczej. Ostatnio w programie BBC poświęconym angielskiej broni atomowej dwaj ostatni szefowie sztabu imperialnego zgodnie stwierdzili, że Wielka Brytania nigdy nie miała planu zbrojeniowego patrzącego w przyszłość i starającego się przewidzieć rozwój wypadków. 'Usiłowaliśmy reagować w obliczu faktów dokonanych. Nigdy nie patrzyliśmy w przyszłość.' Correlli Barnett wykazał, że dotyczy to również polityki gospodarczej.

(1) Correlli Barnett: The Audit of War. The illusion and reality of Britain as a Great Nation. Macmillan, London 1986, 360 str.

WRAŻENIA Z CHIN

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ten duży chiński wachlarz podróżniczy i możliwość spotkania całego spektrum ludzi od twórcy nowej dogmy komunistycznej Hu Yaobang'a do robotników zakładów produkcyjnych, dał mi możliwość poznania kraju i ludzi.

Muszę też sprawiedliwie przyznać, że być Polakiem w Chinach ułatwia raczej pracę i spotyka wiele niewymuszonej przyjaźni. Chińczycy tak jak i my są pracowici, lubią smacznie zjeść i przy okazji popić, chociaż to ostatnie to nie na skalę, dyktowaną przez nasze możliwości — wątpliwy honor. Administracyjnie Chiny można porównać do Wspólnego Rynku Zachodniej Europy, każda prowincja ma dużą autonomię. Najwyższe decyzje zapadają na plenum Zgromadzenia Narodowego w Bejing'u, a władze wykonawcze są sprawowane przez samorządy prowincjonalne, dyrekcje i rady zakładowe, wiejskie, rybackie itp. Metoda wykonania projektu, zakup sprzętu z importu, w dużej mierze należy do prowincjonalnych organizacji, co zdziwiło mnie ogromnie, gdyż jest to prawie zupełny kontrastem systemu ustrojów innych państw komunistycznych.

Osiągnięcia gospodarcze Chin, od czterech lat moich podróży oceniami

bardzo wysoko. Jedynie powojenne Niemcy Zachodnie i nowopowstałe państwo Izraela wykazały w przeszłości tak dynamiczny i szybki postęp. Pożoga 'czerwonej rewolucji', a razem z nią marazm blokady umysłowej młodego pokolenia, zmusiły nowe władze do reform. Ale napewno do dziś istnieją cisi wielbiciele 'czerwonej księżeczki' szemrzący na system zmian, modernizację, ograniczenia rodziny do jednego dziecka, oraz otwarcie kraju i to nie tylko na Zachód.

Podróże do Chin i po Chinach, aczkolwiek męczące ze względu na odległości, nie są skomplikowane. Wizę otrzymuje się w parę dni na Zachodzie, a w parę godzin w Hong Kongu.

Ceny hoteli poza klasą 'de'luxe' są przystępne, a na prowincji wręcz tanie. Uzyskanie pokoju w sezonie turystycznym bardzo trudne, poza sezonem trudne. To samo odnosi się do tanich lotów linii domowych. Nigdzie nie ma napiwków. Cały świat zachodni, a już najbardziej Chińczycy z Hong Kongu i Japończycy, chcą na gwałt w Chinach sprzedawać, wypożyczać, licencjować. Ceny posiłków niskie, obiad z piwem (Bidzu) około 10 yuanów ca. £3, kolacja z butelką wina ca. £5. W hotelach i większych restauracjach, wybór kuchni zachodniej lub chińskiej. Potrawy chińskie tradycyjne i

regionalne, przeważnie wysmienite. Najlepiej jest zasiadać do stołu po kilka osób i zamawiać 10 — 12 różnych potraw (dań), co daje ogromne urozmaicenie. Potrawy mączne przeważnie gotowane w parze na sitkach, bardzo delikatne w smaku. Ryby rzeczne i morskie grylowane lub parowane w ziołach, a już moim smakołykiem były duże krewetki w sosie pomidorowo-homarowym i kasztany wodne. Na dobrym bankiecie, co jest specjalnością Chińczyków, tak pod względem smaku potraw jak i estetycznego podania (n.p. wędliny różnokolorowe ułożone na półmisku w kształcie trójwymiarowego pawia), jadłospis składa się z 14 plus potraw, deser zawsze przed zupą, a trzeba pamiętać, że na sam koniec podają t. zw. dopychacz w formie parowanego ciasta, lub gotowanego ryżu. Tego nie należy jeść, bo oznaczałoby, że potrawy zasadnicze były niewystarczające. Toasty wznosi się bardzo mocnym Maotai, wódka z ryżu — ostry smak. Po wypiciu mówi się GAMBE (na zdrowie) i należy przechylić kieliszek pokazując że się wypilo — do dna. Koniaki chińskie łagodne — jak Hiszpańskie '103', ale jak mi powiedział filozoficznie mój chiński Guru: 'Chcesz dobre brandy, idź do sklepu PRZYJAŹNI i kup francuski' — za dolary naturalnie.

Co inni piszą...

W kwietniu b.r. sąd w Warszawie skazał na kary pozbawienia wolności od 2 do 4 lat działaczy Konfederacji Polski Niepodległej z Leszkiem Moczulskim na czele. Moczulski jest więźniem politycznym najdłużej już pozbawionym wolności, bo od 1980 r. Prasa polska jak i zagraniczna doniosła o procesie na ogół dość krótko. Sprawa przeszła bez większego echa. Istnienie KPN było i jest właściwie niezauważane przez środki społecznego przekazu, w przeciwieństwie do niektórych innych ugrupowań opozycyjnych. Wyjątek stanowi tutaj artykuł o KPN Jacka Kaszuby w londyńskim 'Tygodniu Polskim' (nr 17). Píše on o historii KPN:

Powstanie Konfederacji Polski Niepodległej ogłoszone zostało w dniu 1 września 1979 roku przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie przez Ninę Milewską. Zastąpiła w tym Leszka Moczulskiego, który został wcześniej zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa. Powstanie KPN poprzedziła ponad dwuletnia działalność jej przyszłego lidera w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, powstałym w marcu 1977 roku. Okres działalności w ROPCio był dla Leszka Moczulskiego okresem krystalizowania się poglądów na polską realistyczną rzeczywistość, które zmateriałyzowały się w postaci opracowania 'Rewolucja bez rewolucji', ogłoszonego w czerwcu 1979 roku, będącego ideowo-programowymi założeniami nurtu niepodległościowego. Założenia te swój instytucjonalny wyraz znalazły w dokumentach programowych partii, takich jak: Akt Konfederacji Polski Niepodległej, Deklaracji ideowo-programowej KPN, Tymczasowym Statucie KPN, rezolucjach Rady Politycznej. KPN od początku uważa się za partię polityczną, której celem jest prowadzenie działań zmierzających do odzyskania niezawisłości państwowej i budowy niepodległości Polski. Jacek Kaszub píše dalej o KPN:

Stojąc na stanowisku nierreformowalności obecnego, perelowskiego systemu, odrzucała zdecydowanie ewolucjonizm, nie przekształcanie istniejących układów przy zachowaniu zasadniczej struktury było jej celem, ale zburzenie tej struktury. Logiczną konsekwencją takiego stanowiska było więc ogłoszenie hasła o konieczności tworzenia nowych partii politycznych, których działalność w efekcie doprowadzić winna do wymuszenia na komunistach oddania władzy. Różnica w podejściu do realistycznej rzeczywistości perelowskiej między KPN i 'Solidarnością' była więc zasadnicza. Hasłem 'Solidarności' - określającej siebie jako ruch społeczny - było 'Socjalizm tak — Wypaczenie nie' — Lansowanie tego hasła było jednoznaczne z przyjęciem założenia możliwości reformy istniejącego systemu.

Stąd bezwzględna walka reżymu z KPN, aresztowania i procesy. Jacek Kaszub ocenia liczbę członków KPN na około sto tysięcy.

W związku ze 120 rocznicą urodzin prof. Ignacego Chrzanowskiego, która przypadała w lutym b.r., pojawiły się w prasie krajowej dwa obszernie artykuły jemu poświęcone. Jeden, w 'Tygodniku Powszechnym' (nr. 3) omawialiśmy w lutym numerze 'Myśli Polskiej'. Obecnie chcemy zapoznać czytelników z drugim artykułem, który pojawił się w tygodniku 'Kierunki' (nr. 5). Autorem jego jest Tomasz Jodelka-Burzecki. Na wstępie przypomina on krótko życiorys Ignacego Chrzanowskiego i píše między innymi:

W roku 1910 objął po Stanisławie Tarnowskim katedrę historii literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Tu w pełni zajaśniał jego talent pisarski i wielka wiedza. Stał się także autorytetem moralnym. Szerokim echem odbiła się w całej Polsce jego publiczna krytyka takich poczyniń rządu, jak skrytobójstwo gen. Zagórskiego, osławiona 'reforma szkolna' ministra Janusza Jędrzejewicza oraz proces

brzeski. To właśnie spowodowało pozbawienie Chrzanowskiego profesury w roku 1931. Dopiero po dymisji Jędrzejewicza przyznano mu profesurę honorową (1936), niestety — na krótko. Zbrodnia gestapo wobec krakowskich profesorów, których aresztowano 6 listopada 1939 r., przyniosła rychły kres Chrzanowskiego.

W dalszym ciągu autor artykułu omawia imponujący dorobek naukowy prof. Chrzanowskiego w postaci licznych studiów dotyczących okresu romantyzmu i szczególnie literatury staropolskiej, a przede wszystkim jego 'Historii literatury niepodległej Polski'. O losach tej ostatniej książki, która jest największym tytułem do sławy Chrzanowskiego — o losach zarówno w Polsce przedwojennej jak i powojennej píše:

Pierwsze wydanie tego podręcznika ukazało się w roku 1906, a więc osiemdziesiąt lat temu — Wydanie dziesiąte, znacznie rozszerzone, wyszło w roku 1930. Od tego czasu nastąpiła długa przerwa. Wyrażna opozycyjność Profesora wobec ówczesnego systemu politycznego (rządy pułkowników swoiście pojmowały 'sanację' ustroju Polski Odrodzonej) nie sprzyjała dalszym wznowieniom, a wreszcie katastrofa wrześniowa 1939 r., śmierć Profesora w niemieckim obozie i prerażająca pustynia kulturalna w Polsce za panowania 'naddudzi' przedłużyły lukę do roku 1945. Ale i później luka powiększała się o kolejne lata. Nawet 'odwilż' październikowa nie zmieniła sytuacji Chrzanowskiego. Dopiero kilkanaście lat później udało mi się przełamać wznowienie cennej książki przy wydanej pomocy prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego.

'Historia literatury niepodległej Polski' ukazała się w końcu w 1971 r. po czterdziestu latach banicji. Podręcznik ten 'trefny dla zaślepieńców', jak to określa autor, powrócił do rąk młodzieży polskiej. Potem ukazało się jeszcze drugie i trzecie wydanie powojenne. Z kolei Tomasz Jodelka-Burzecki ujawnia swe dalsze wysiłki w sprawie wydania, nieznanego dotąd, dalszego ciągu dzieła Chrzanowskiego, a mianowicie 'Historii literatury porzobiorowej', sęchły XVIII i początku XIX wieku. Czytamy:

Jednakże ja nie po to kruszyłem przez kilkanaście lat mur przedzeń i niechęci (a także wyrażnej złej woli w połączeniu z głupotą) w stosunku do Chrzanowskiego, żeby poprzestać na wznowieniu tylko sprawdzonego przez dziesięciolecie podręcznika historii literatury polskiej. Jeszcze za życia prof. Pigonia uknułem wspólnie z nim spisek, mający na celu uprzystępnienie szerokim kręgom czytelników kontynuacji znakomitego podręcznika. Prof. Chrzanowski pracował nad 'Historią literatury Polski porzobiorowej' do ostatnich chwil swego życia na wolności. Według relacji prof. Pigonia, poszedł na 'wykład' obersturmbannführera Mullera, odrywając się od pisanego jeszcze rozdziału o filomatach wileńskich.

Chwilowo starania o wydanie tej książki, prowadzone od przeszło piętnastu lat, nadal natrafiają na niezrozumiałe przeszkody. Pozostaje jednak nadzieja:

W 120-lecie urodzin Ignacego Chrzanowskiego czytelnicy nie mogą jeszcze poznać ostatniego, nie ukończonego dzieła wielkiego humanisty. Należy jednak mieć nadzieję, że ta spóźniona, ale konieczna rewindykacja wkrótce nastąpi, gdyż bez niej nasza świadomość narodowa i społeczna byłaby pozbawiona ważnego ogniwa historycznego i kulturalnego.

Oby ta nadzieja Tomasza Jodelki-Burzeckiego spełniła się w niedługim czasie.

W.L.

SZTUKA - KULTURA - POLITYKA

PRZEGRANA W WYBORACH

Nikt nie lubi przegrywać. Demokracja jest bóstem okrutnym i obojętnym: cyfry rządzą wbrew naszym uczuciom i nadziejom. Chcesz wygrać — okaż się lepszy w cyfrach. Jak to zrobisz, to twoja sprawa. Możesz mieć rację, ale możesz też i jej nie mieć. To się okaże dopiero później, w rządzeniu. Konserwatyści w W. Brytanii doświadczają tego na własnej skórze. Nic im nie pomaga obniżenie stopy inflacji, usprawnienie i uzdrowienie upadającego przemysłu, okieznanie zabójczej anarchii Związków Zawodowych. Wyborcy zaczynają pokazywać palcem na drzwi: mamy was dosyć. Czemu?

Jest to pytanie ważne dla samej sprawy demokracji. Cóż bowiem z 'rządów ludu', kiedy lud jest kapryśnym ignorantem i chciwym tyranem? Czyja tu wina i co można zrobić?

W państwach totalitarnych są inne kłopoty. Tam nikt nie może zmienić rządu i błędy władz są bezkarne. Płacą za nie wszyscy, czasem strasliwą nawet ceną. Dla myślącego więc człowieka staje się ważne, by wyjaśnić i konstruktywnie uporządkować fakty wchodzące w grę i wnioski, jakie z nich trzeba wyciągnąć.

Konserwatyści stają się niepopularni z dwu powodów: ponieważ narazili się pewnym grupom ludności i ponieważ nie umiemy działać sprawnie i konsekwentnie.

Narazili się młodym, ponieważ ci ze szkoły nie otrzymali żadnego przygotowania umysłowego i moralnego, które by im pozwoliło zrozumieć i docenić sens rządowego programu. Naturalny punkt dorastania obraca się więc tu przeciw symbolowi autorytetu. Emeryci (a jest to wciąż rosnąca armia) zlekli się nędzy, w którą ich ministerstwo skarbu bezlitośnie stara się wpędzić w swoich 'monetarystycznych' planach. Opłaca się im więc liczyć na podwyżki partii ubiegających się o ich głosy, aby zapewnić sobie spokojną starość.

Niekonsekwencje konserwatystów: znając mechanizm klasycznej ekonomii, nie próbują go wykorzystać ze względów doktrynalno-politycznych. Tam, gdzie interwencja rządu jest konieczna, ale politycznie niewygodna, zasłaniają się liberalizmem demokracji. Tam, gdzie ideologia nakazuje im interweniować, nie liczą szkód, jakie interwencja im przyniesie. Uzależniają się od 'Kapitału', chociaż nie mogą nie widzieć jego tradycyjnych błędów i krótkowzrocznej, rabunkowej taktyki działania. W rezultacie rolnicy produkują nadmiar za drogiej żywności, nie pozwalają zdusić całkowicie inflacji i przez to uzdrowić przemysłu; ten ostatni zaś dławi się w pętach wysokiego kredytu, utrzymywanego dla zduszania inflacji. Monetarizm taki jest ułomny (spastic) i kompromitujący.

Nie znaczy to, że ich polityczni oponenci będą lepsi. Laburzyści muszą schlebiać ignorantom opanowanym Związki Zawodowe, więc muszą znowu przywrócić nadmiar zatrudnienia i nieopłacalność przemysłu, a za tym inflację i bankructwo gospodarki. Social-liberal-demokracja, aby się utrzymać na powierzchni, musi głosić program, który w skutkach swoich nikogo nie zadowoli. Energia atomowa, w związku z ostatnimi alarmującymi awariami, stanie się 'polityczną piłką', w grze wyborczej. Może to zaważyć o wielkiej przegranej konserwatystów w następnych wyborach. Zamiast być sprawą zasadniczą, życia i śmierci (bardzo okrutnej), zostaje zepchnięta do roli czynnika przetargu. To właśnie jest probierzem sprawności myślenia politycznego t.zw. 'priority' przypisuje się sprawom drugorzędnym i nie widzi się, gdzie naprawdę trzeba zaczynać założenia programowe.

Gdzież więc ratunek dla demokracji? Jakie 'Przestrogi' dla Brytyjczyków? Można by wymyślić? Wydaje się, że są tu dwa różne 'plany', dwie płaszczyzny. Pierwsza, to 'natychmiastowe miary' dla

zatrzymania ześlizgu. Nr. 1: poinformowanie narodu, że powód bezrobocia jest w wypłacaniu sobie o 5% — 10% więcej, niż wynika z narodowego dochodu (inaczej mówiąc życie na kredyt, na 'overdrafcie') i że wobec tego trzeba (a) wstrzymać wszystkie podwyżki płac aż do momentu, gdy to się zmieni; (b) uzależnić wszelkie przyszłe podwyżki od rzeczywistego dochodu. Nr. 2: obniżenie cen żywności o kilka procent i obniżenie zarobków o podobny procent dla tych, którzy zarabiają np. o 20% powyżej uznanego przeciętnego minimum. Nr. 3% obniżenie stopy procentowej kredytu do 7% lub 8% i usunięcie ciężaru VAT i innych podatków krepujących produkcję. Nr. 4 usunięcie opodatkowania oszczędności prywatnych i ograniczeń 'zasilku społecznego' dla tych, którzy posiadają sumy poniżej np. trzykrotnej wysokości przeciętnego zarobku rocznego. Nr. 5: nie oszczędzanie na zasiłkach emerytalnych.

Te miary mogą być z początku niepopularne wśród wielu, ale bez ich zastosowania gospodarka się nie ruszy i popularność konserwatystów spadnie do zera.

Nie mniej ważna jest druga, długofalowa płaszczyzna. Dotyczy ona wszystkich partii. Maksymy tutaj przepisane są uniwersalne: ani socjalistyczne, ani konserwatywne, ani liberalne. A więc: (1) nie należy nigdy obiecywać podwyżek płac, ale je zawsze dawać w proporcji do prawdziwego zysku. (2) Nigdy nie uważać względów czysto zarobkowych (t.j. zysk) za pierwsze i ostateczne kryterium decyzji. Skutki odnoszące się do człowieka i

społeczeństwa muszą być pierwsze. (3) Produkowanie ignorantów i chuliganów zmusza do demagogii i oszustw w polityce. (4) Schlebianie wszelkim elementom skrajnym kończy się zawsze źle. (5) Przeciwnicy polityczni mają czasem rację i należy to uznawać. Nie może żaden rząd zależeć od interesów struktur siły lub monopoli.

Na przyjęcie tych rad trzeba patrzeć pesymistycznie. Są zbyt oczywiste, by być do przyjęcia dla speców. Zbyt proste, by je potrafiła wykonać biurokracja. Zbyt skuteczne, by się je odważyły zastosować ośrodki siły. Zbyt radykalne, by w nie mogła uwierzyć gawiedź. Całe 'establishment' żyje im naprzekór i jest przekonane, że to jest w porządku.

Przegrania w wyborach jest losem każdej partii w ustroju demokratycznym. Zmiana rządów zapewne dostarcza emocji i podniety. System ten funkcjonuje i może się doskonalić. Niestety może też i psuć się. Może kuleć. Powinno być troską każdej partii politycznej, by poziom działań, niezależnie od względów wyborczych, był wysoki i metody czyste. Takie są ograniczenia demokracji. Trudne, ale niezbędne. Inaczej powraca znowu tyrania, pod takim czy innym pozorem.

T E Z E U S Z

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób ś.p. Adama Gawlikowskiego na Fundusz Prasowy 'Myśli Polskiej' Antonina Różankowska i Janusz Różankowski, Nowy Jork, składają \$15.00.

Nowość!

Nowość!

PIOTR WIERZBICKI

Myśli Staroświeckiego Polaka

Najlepsza książka polityczna wydana w kraju w wolnym obiegu w tym roku. Ciężka rozprawa z lewicą socjalistyczną i beznadziejnymi postawami współczesnej inteligencji. Wnikliwa analiza stylów przywództwa politycznego: Dmowskiego, Piłsudskiego i Mochackiego. Lektura obowiązkowa dla ludzi myślących na emigracji.

Nakładem środowiska „Głos” w Kraju i obecnie Wydawnictwa „Puls” w Londynie. Str. 98. Cena £4.00 (plus porto)

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

W 40-tą rocznicę uwolnienia

JERZY PTAKOWSKI

Oświęcim Bez Cenzury i Bez Legend

Cena: £480 plus porto (w Anglii), lub \$10 (w Ameryce)

Nakładem „Myśli Polskiej” w W. Brytanii
8, Alma Terrace, Allen Street, London. W8 6QY
oraz równocześnie
Instytutu Romana Dmowskiego w Stanach Zjednoczonych
17, Irving Place, New York. N.Y. 10003

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Już wyszedł drukiem pełny przedruk

NUMERU CZWARTEGO

„Polityki Polskiej”

Str. 148 dużego formatu

Cena £4 (plus porto) w Europie. \$8 (plus porto) w Ameryce
Zamówienia prosimy kierować do:

KSIEGARNIA WYDAWNICTWA INICJATYWA

5 Abinger Court, Gordon Road, London W5 2AF

Tel. 01-902 7700

Do nabycia:

W księgarniach oraz w „Myśli Polskiej”

Ś.† P.

WŁODZIMIERZ MOLAROW

Oficer Wojska Polskiego, uczestnik Kampanii Wrześniowej i Powstania Warszawskiego, ofiarny działacz społeczny, gorący patriota polski, członek Stronnictwa Narodowego i Instytutu im. Romana Dmowskiego w Chicago, zmarł w nocy z 5 na 6 czerwca 1986 roku.

Pożegnanie Zmarłego odbyło się w niedzielę 8 czerwca o godz. 7 wieczorem w zakładzie pogrzebowym Malec, 6000 N. Milwaukee Ave.

Cześć Jego pamięci!

STRONNICTWO NARODOWE
i INSTYTUT IM. ROMANA DMOWSKIEGO